

W numerze:

STRONA 3
Przed laty i dziś

STRONA 4
Kłusownik

STRONA 5
Bunt
przeciw maskaradzie

Skarb
Ryczącego Słowika

STRONA 6
Monika Warneńska
Czarny płomień

Zdzisław Hierowski
Z dziedziny
nieporozumień

STRONA 7

Michał
Rusinek
o swojej
twórczości

STRONA 8
„Gwiazdorzy”
bez nazwisk

„Wilga”
wraca do portu

STRONA 10
Człowiek
jako nadajnik
i odbiornik

Proszę
mi nadmuchać domek



TRYBUNA ROBOTNICZA

Nr 151 (4497)
28-29 VI. 58 r.

12 stron
CENA
1 zł

NAKLAD
376 703 egz.

MAGAZYN NIEDZIELNY

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

B R A W O GÓRNICY

Wczoraj o godz. 13,30
przemysł węglowy wykonał
plan półroczny

Zgodnie z przewidywaniami górnicy nasi wykonali w dniu wczorajszym o godzinie 13,30 zadania planu półrocznego. Do końca bm załogi kopalń wydobyły łącznie 800 tys. ponadplanowych ton węgla.

Jest to sukces poważny, gdy się zważy, że w tym samym okresie roku ubiegłego przemysł uzyskał nadwyżkę 622 tys. ton. Na podkreślenie zasługuje również fakt, iż górnicy pracowali o 3 niedziele planowe mniej aniżeli w ub. roku, a przy tym zwiększyli średnio dzienne wydobywanie (w porównaniu z pierwszym półroczem 1957) o 10 870 ton. Uzyskali przy tym wysoką wydajność — 103,2 proc.

Największe nadwyżki przemysł uzyskał w kwiecieniu — ponad 100 tys. ton.

W pierwszym półroczu najlepiej fedrowali górnicy kopalni Jaworzniśko - Mikołowski ZPW, którzy wydobyli 180 550 ton węgla ponad plan. Bardzo dobrze spisali się również górnicy dąbrowscy i oymucki. Ogółem półroczny plan wydobywania wykonał 5 zjednoczeń węglowych oraz 64 kopalnie. Prym wśród kopalń wiodzie „Janina” — 114,4 „La giewniki” — 110,2 i „Andaluja” — 107,7 proc.

Duży wpływ na przedterminowe wykonanie planu półrocznego miało śmiało wprowadzanie postępu technicznego, eksploatacja wydajniejszych pokładów węglowych i wreszcie poprawa dyscypliny pracy. Np. w pierwszym półroczu 1958 roku absencja wahała się w granicach 16,4 proc.

Walki w centrum Bejrutu trwają Powstańcy atakują pałac prezydencki

KAIR (PAP)
Wczoraj wieczorem doszło w stolicy Libanu Bejrucie do nowych walk. Walki trwały również w nocy. Murami Bejrutu wstrząsały wczoraj raz po raz potężne wybuchy bomb. Do szczególnie zacieklej strzelaniny doszło w okolicy pałacu prezydenckiego. Pałac ten został umocniony przez wojska rządowe i jest jednym z ich głównych punktów oporu.

Komunikat ogłoszony przez dowództwo libańskich sił zbrojnych stwierdza, że wczoraj miały miejsce dalsze walki między powstańcami a wojskami rządowymi, przy czym z reguły stroną atakującą byli powstańcy. Do walki doszło w rejonie Bekaa, Masnaa Rachaya, Tripoli, Dahr i innych punktach.



Ozule małżeństwo (Markł — Michał Skalski, Madeleine — Maria Artylewicz) też miewa czasem swoje nieporozumienia i wysoki. Nie zawsze jednak w życiu kończą się one tak wesoło jak w operetce „Tangolita”

„Tangolita” nowy sukces Operetki Śląskiej

Operetka Śląska należy do najbardziej dynamicznych placówek artystycznych w kraju. Jest zespołem obywatelom — działa stale na dwóch scenach (Gliwice — Chorzów), w dwóch równoległych obsadach, a pod względem artystycznego

poziomu kroczy w czołowie polskich teatrów operetkowych. W okresie sześciu lat swojej działalności Operetka Śląska wystawiła ogółem siedemnaście premier. Tylko znikomy procent zrealizowanego repertuaru zdyskwalifiko-

wał się jako pozycje chybione. Trochę było marnoty. Ale mniej więcej dziesięć premier zjednało Operetkę Śląską najlepszą opinię, jako osiągnięcia i sukcesy w skali krajowej. Nawet porównania z kilkoma zespołami zagranicznymi występującymi gościnnie w Polsce, pozwalają przyznać Operetce Śląskiej pierwszeństwo. To napawa otuchą i wiarą w przyszłość. Tym bardziej, że

(Dokończenie na str. 3)

MORZE, NASZE MORZE...



NEPTUN, LUDZIE I OKRETY

POMOST łączący pokład okrętu z brzegiem, nazywa się trapem. Nie ma innej drogi na okręt, jak ta po trapie. Głównie wstępuje się na ten pomost — trzeba podnieść rękę do daszka. Trzeba salutować.

Może ten gest sprawia coś niezwykłego. Człowiek, który wstąpi na pokład, już wie, że podporządkował się panującemu tu prawom i obyczajom. Nad pokładem, nad stalowymi wieżami okrętowymi, nad maszynami i linami unosi się ta szczególna, nie spotykana gdzie indziej aura. Przepada powność siebie, gdy dyżurny marynarz zatrzymuje się przed drzwiami kabiny dowódcy okrętu i puka. Z wnętrza dochodzi głos jak rozkaz: „Wejść”.

Wtedy się wchodzi. Uswiadamiamy sobie w tym momencie, skąd wzięła się ta nazwa „pierwszy po Bogu”.

Zaczyna się wędrówka po okręcie. Przez pomosty i te same, wiodące w górę lub w dół, strome schody, drabiny, przez pokłady, dźwigi, rufę, burty, pomosty, pomosty owaki, maszynownię, siłownię, kotłownię, numer pierwszy, numer piąty...

Powstaje wrażenie, któremu nie można się oprzeć: straszący chaos przypadkowych zabudówek i płaszczyzn korytarzy. Ale to nie chaos. Nie sen szalonego matematyka, ale niesłychanie ścisła myśl poplątała to wszystko i tak właśnie nadała kształt okrętowi. Na okręcie nie ma nic zbitego. Ani jednego skrawka podłogi, który by nie był nazwany i nie spełniał określonej funkcji. Zasadą zasady techniki panuje tu niepodzielność.

I oto nowe zjawienie. Oczywiście zrozumieć można przyczynę, dla której ludzie, załoga okrętu, przyszli kiedyś po raz pierwszy na kamienne nabrzeże portowe. Morze — przestrzeń, wolna przestrzeń dla oka, ma swoje następstwo w świadomości. W piosenkach morskich uprzedzających sens morza nazywa się to pocuciem szczególnej swobody. Swoboda — to rzecz pociągająca. Ale...

Artyleżysta przy zmini potężnego działu okrętowego siedzi obok, jak w kasku pancernym. Nawet nie widzi, do kogo strzela. Nawet nie wie, w jakim kierunku wyrzucił pocisk.

Sternik okrętu swoje koło i ustawia je w położeniu nakazanym. Pracuje pod dyktando.

W maszynowni marynarz reguluje obroty. On też nie widzi tej pociągającej walnej przestrzeni. Też pracuje pod dyktando.

Na pomoście dowódca skupiają się nerwy okrętu. Nerwy funkcjonują jak w organizmie. Wymagają dyspozycji biegną swoimi kanałami i tu się skupiają.

— Wiek jak jest z tą wielką morską swobodą? Otrzymała odpowiedź widać się nam nieprecyzyjnie. Obowiązek moim drodzy, to po prostu obowiązek.

Nagłoda jest obcowanie z morzem. Czy to takie skomplikowane?

Chodźmy dalej. Zobaczymy coś, co nam wiele wyjaśni.

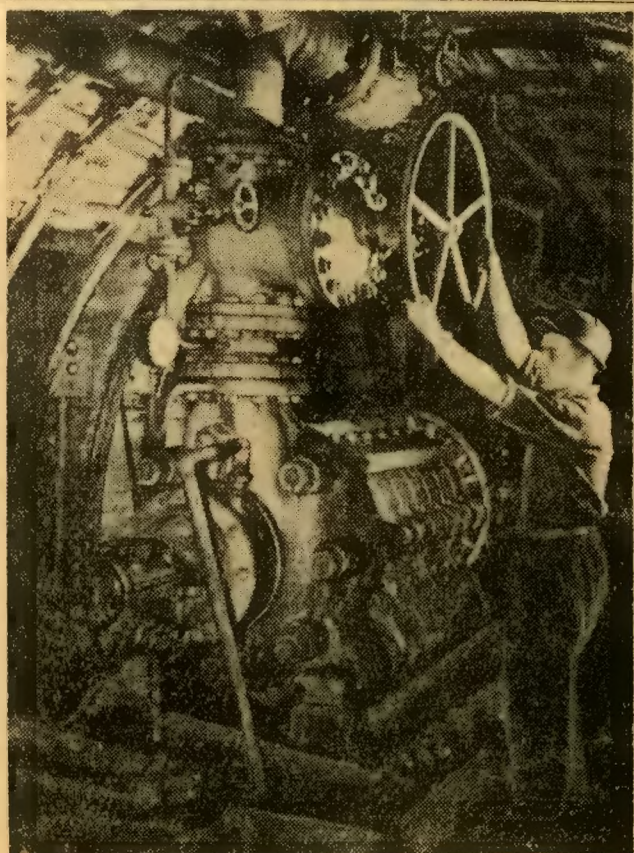
TO JEST „GROM”

— Przeczytajcie...
Tuż przy trapie, na środku, obok dużego mostu, dzwoni tablica. Wyrzute litery:

„Umiłowawszy wolność, walczyć z faszystowskim najeźdźcą na obczyźnie, w nurtach fiordu Rombakken koło Narwiku, krótko po godzinie 08.00 dnia 4. 05. 1940 zatonił wraz ze swym okrętem kontrtorpedowcem „Grom” trafiony bombami niemieckimi. Nie opuszczając swych stanowisk zginęli śmiercią bohaterów:

kapł. mar. Krakowski Aleksy
kapł. mar. Hajo Jan...
...mar. Szwedowicz

Marynarz Szwedowicz jest pochowany na cmentarzu w Gdyni. Zginął „Grom”? Zginął? Nie. Zatoniał. Jest teraz w Marynarce Wojennej PRL niszczyciel „Grom”. Okręt tej samej klasy. Niszczyciele kiedyś nosili nazwę kontrtorpedowców. Wiek „Grom” nie zginął. „Grom” stoi przy portowym nabrzeżu lub wychodzi na morze...



Komora pomp wysokociśnieniowych. Przy zaworze masywnista — Klaudiusz Mrowiec.

Na str. 10 czytaj reportaż o sukcesach naukowców z GIG-u.

Zagadka jednej nocy

Nową powieść T. Kosteckiego
(Krystyna T. Wanda)
zaczynamy drukować na str. 11

Spotkanie sekretarza KW PZPR z aktywem robotniczym

Jak już informowaliśmy, sekretarze KW PZPR odbyli w dniach od 19 do 26 bm. szereg spotkań z partyjnym aktywem robotniczym. 24 bm. sekretarz KC i I sekretarz KW tow. EDWARD GIEREK spotkał się z aktywem z Zabrze, a 25 bm. z towarzyszącymi z Bytomia.

Dyrektor WPK zebrał emerytów

Tyle lat jeździliśmy z nimi

Serduszkiem żegnają ślaskie zakłady pracy swoich pracowników odchodzących na emeryturę. Wczoraj żegnała weteranów pracy dyrektora Woj. Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego.

W sali b. szkoły partyjnej w Katowicach zebrał się na pożegnania wieczorne weteranów pracy dyrektora Woj. Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. Wczoraj żegnała weteranów pracy dyrektora Woj. Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. Wczoraj żegnała weteranów pracy dyrektora Woj. Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego.

Wśród odchodzących na emeryturę są m. in.: Józef Bartoń, który przepracował 30 lat jako motorniczego w bytomskiej jezdni, 47 lat jeździł jako konduktor Emil Janowski z Gliwic, 50 lat pracy ma za sobą motorniczy Józef Steiner z Gliwic. Także Jadwiga Fleischer przepracowała w gliwickiej jezdni 37 lat. Ogółem na emeryturę z Woj. Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego odchodzi 232 osoby, w tym 25 kobiet.

Wiktoria Ostrowska z Szopieniec przepracowała 39 lat jako motorniczy. Jeździła na linii nr 15. Nie miała ani jednego wypadku, nie opuściła ani dnia pracy. Chociaż jako młody chłopak pracował w kop. „Wierzynek”, to jednak twierdzi, że najbardziej odpowiadał mu zawód motorniczy i chyba nie zamieniłby go na inne zajęcie.

Także Julia Olek z Chorzowa przepracowała 35 lat na odcinku drogowym. „Bardzo mi będzie brakować pracy i współtowarzyszy. Bardzo mi bez nich smutno, tym bardziej, że jestem samotna i nie mam rodziny. Chłowiek przywykł do tego, że systematycznie pracuje, do punktualności”.

Na zakończenie uroczystości wszystkim renowicom wręczono dyplomy. Otrzymały one także premie pieniężne. (K)

1 2 3 4 5 6 C-13

List do Redakcji

W związku z artykułem „Uniwersytecie bez dyplomów”, zamieszczonym w „Trybunie Robotniczej” nr 133 z dnia 7-8 VI br., w którym skierowano zarzut do moim adresem, jako b. kierownika Uniwersytetu Południowego, przy Domu Kultury Zagłębia w Dąbrowie (Górnice), jakoby lekceważył swoją pracę przez to, że nie uregulowałem należnych spraw finansowych i podjął pracę w innym miejscu, co — jak sugeruje autor — wytworzyło trudną sytuację Uniwersytetu Południowego („świeczące się znicze”), oświadczam, co następuje:

Autor artykułu R. Samel nie sprawdził informacji, nie porozumiał się ze mną przed napisaniem artykułu, stał też wyrażał krzywdę mnie i mojej rodzinie. Mnie — ponieważ zarządził te sprawy — nie było to moje zadanie, a jedynie pomoc w ich załatwieniu. Nie istnieją pod moim adresem jakiegokolwiek zarzutów na strony finansowej z strony dyrektora Domu Kultury. Gdy chodzi o zarzut nieuregulowania na strony finansowej, to zarzut ten jest nieistotny, ponieważ U. P. był prowadzony przy Domu Kultury w ramach jego normalnej działalności.

Sekretarz tow. JERZY LAMUŻGA wziął udział w zebrań aktywistów z Sosnowca, Mysłowic i Szopieniec w dniu 24, 25 spotkał się z towarzyszącymi z Będzina i powiatu będzińskiego oraz z Dąbrowy Górniczej, 26 uczestniczył w spotkaniu w Rybniku. Na spotkanie w Tychach, które w dniu 24 bm. zgromadziło aktyw z miasta i powiatu oraz z Pszczyny. Jak również na zebraniu w Chorzowie odbył 25 bm. obecny był tow. JAN SZYDLAK. Zebranie towarzyszy z Zawiercia i Myszkowa odbyło się z udziałem tow. RYSZARDA TRZCIONKI.

Wszystkie zebrania miały charakter informacyjny i we dnie zgodnej opinii uczestników przyczyniły się do wyjaśnienia wielu aktualnych problemów z polityki wewnętrznej i międzynarodowej oraz zapoznania aktywistów z bieżącymi pracami Komitetu Wojewódzkiego. (st)

Agresja wojsk południowego Wietnamu w Kambodży

Apel do Rady Bezpieczeństwa i parlamentarzystów wszystkich państw

1 lipca zbiera się Sejm

WARSZAWA (inf. wł.). Dnia 1 i 2 lipca zbiera się Sejm PRL na plenarne posiedzenie. Projekt porządku obrad przewiduje m. in. omówienie spraw: koncesyjowa nie rzemiosła, przemysłu i handlu, prawo budżetowe, dochody rad narodowych, zaopatrzenie emerytalne kolejarzy itp.

Dwudniowym posiedzeniem Sejmu zamknięcia zostanie se

klasa wiosenna Sejmu PRL.

1 2 3 4 5 6 C-13

W związku z artykułem „Uniwersytecie bez dyplomów”, zamieszczonym w „Trybunie Robotniczej” nr 133 z dnia 7-8 VI br., w którym skierowano zarzut do moim adresem, jako b. kierownika Uniwersytetu Południowego, przy Domu Kultury Zagłębia w Dąbrowie (Górnice), jakoby lekceważył swoją pracę przez to, że nie uregulowałem należnych spraw finansowych i podjął pracę w innym miejscu, co — jak sugeruje autor — wytworzyło trudną sytuację Uniwersytetu Południowego („świeczące się znicze”), oświadczam, co następuje:

Autor artykułu R. Samel nie sprawdził informacji, nie porozumiał się ze mną przed napisaniem artykułu, stał też wyrażał krzywdę mnie i mojej rodzinie. Mnie — ponieważ zarządził te sprawy — nie było to moje zadanie, a jedynie pomoc w ich załatwieniu. Nie istnieją pod moim adresem jakiegokolwiek zarzutów na strony finansowej z strony dyrektora Domu Kultury. Gdy chodzi o zarzut nieuregulowania na strony finansowej, to zarzut ten jest nieistotny, ponieważ U. P. był prowadzony przy Domu Kultury w ramach jego normalnej działalności.

Mgr JAN SZCZEPANIAK Czeladź ul. Reymonta 81

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO GASTRONOMICZNE — „RARYTAS” w KATOWICACH, ul. Kochanowskiego 3

OGŁASZA PRZETARG

na wykonanie robót remontowo-budowlanych w restauracji „POLONIA” w Katowicach, ulica Kochanowskiego 3.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Dokumentacja (ślepe kosztorysy) i bliższe dane do wglądu w sekcji admin.-gospodarczej. — Oferty prosimy przysyłać na nasz adres w terminie do 5 lipca br.

Otwarcie ofert nastąpi 6 lipca br. o godz. 10. Przedsiębiorstwo zastrzega sobie prawo wyboru oferenta.



Policeja brytyjska przeprowadza masowe rewizje we wioskach cypryjskich. Na zdjęciu akcja we wsi Kourdhall. Fot. CAF



Pierwsza amerykańska wyrzutnia rakiet typu „NIKE-AJAX” została zbudowana pomiędzy Ramstein i Spiesbach w okręgu Kalsruhe (NRH). Budowę prowadzono w najbliższej tajemnicy przed miejscową ludnością. Baza obsługuje jednostkę radarową położoną w odległości 3,5 km. Z trzech radarów — jeden służy do ostrzegania o zbliżeniu się obcych samolotów, drugi prowadzi śledzony samolot, a trzeci kieruje do celu 6-metrową rakietę o ponaddwukrotnej szybkości. Na zdjęciu: wartownia przy jednym z aparatów radarowych.

FOT-CAF

1 2 3 4 5 6 C-13

WARSZAWA (PAP). Jak już informowaliśmy, od kilku dni odbywają się na terenie kraju doroczne lecie nie ćwiczenia wojsk. Uczestniczą w nich oddziały wojsk lądowych oraz lotniczych.

26 bm. w godzinach porannych minister obrony narodowej gen. broni Marian Spychalski udał się samolotem odrzutowym na inspekcję ćwiczących wojsk lotniczych. Start dwuosobowego samolotu myśliwskiego nastąpił z wojskowego lotniska Babice w Warszawie. W przedniej kabine samolotu zasiadł dowódca wojsk lotniczych i OPL gen. bryg. Jan Frey. Bielecki, który pilotował maszynę wiozącego ministra, zajął miejsce w kierunku północno-zachodnim.

Kwatera główna wojsk kambodżańskich opublikowała informację, że przejęto w Phnom Penh radiowy rozkaz dowódcy wojsk południowo-wietnamskich, po lecający siłom zbrojnym południowego Wietnamu posuwanie się naprzód na przybycie posiłków. Rząd Kambodży zwrócił się do międzynarodowej komisji kontroli i nadzoru z propozycją udania się na miejsce incydentów granicznych. Zgromadzenie Narodowe Kambodży i rada królów skłamały o publikacji oświadczenia potępiającego akt agresji ze strony Wietnamu południowego i wywołujące Narody Zjednoczone do wysłania obserwatorów i wojsk policyjnych w celu odparcia ataku agresorów. Oświadczenie wywołało także rząd Kambodży, aby poinformować parlamenty wszystkich państw oraz Radę Bezpieczeństwa o agresji południowo-wietnamskiej.

Tak więc w tym miejscu budowlanych lub odbudowanych po dniu 1 stycznia 1950 r. albo w nadbudowanych po tym dniu częściach domów starych (państwowych) bądź administracji rad narodowych) uzależnione jest od wpłacenia przez najemcę kaucji, która wynosi 60-120 zł. od 1 m kw. powierzchni użytkowej mieszkania.

Wysokość kaucji wynosi (stawka za 1 m kw. powierzchni użytkowej) mieszkanca, a więc całej powierzchni, łącznie z kuchnią, łazienką, łazienką i łazienką, korzystającymi (tj.) 80 zł. w budynkach z urządzeniem wodociągowym poza mieszkaniami, 90 zł. z urządzeniem wodociągowym wewnętrznym i elektrycznością, 100 zł. — z urządzeniem wodociągowym, elektrycznością i kanalizacją, 110 zł. — z urządzeniem wodociągowym, elektrycznością, kanalizacją i gazem, oraz 120 zł. — z wszystkimi ww. urządzeniami technicznymi plus łazienka.

Wysokość kaucji nie może przekraczać dwukrotnie wysokości miesięcznego wynagrodzenia brutto pobieranego przez najemcę.

Prezydium Rady Narodowej może zgodnie z wytycznymi ministra gospodarki komunalnej zezwolić na spłatę kaucji w ratach miesięcznych, albo zwolnić od obowiązku spłaty kaucji w całości lub w części niektóre kategorie najemców, w szczególności osoby, które zmieniają mieszkanie wskutek głębszego zwolnienia, osoby, których jedynym

źródłem utrzymania jest renta i osoby przekwaterowywane w trybie art. 16 dekretu o publicznej gospodarce lokalami (z terenów inwestycyjnych itp.).

O tym czy najemca ma spłacić kaucję, decyduje nie data wystawienia decyzji kwatunkowej, lecz data podpisania umowy z administracją i zawieszenia, w tym samym dniu, w którym kaucja została wpłaconą.

Sposób dokonywania wpłat na rachunek kaucji określi minister gospodarki komunalnej. Pełny tekst rozporządzenia ukaże się w najbliższym numerze „Monitora Polskiego”.

1 2 3 4 5 6 C-13

WARSZAWA (PAP). Jak już informowaliśmy, od kilku dni odbywają się na terenie kraju doroczne lecie nie ćwiczenia wojsk. Uczestniczą w nich oddziały wojsk lądowych oraz lotniczych.

26 bm. w godzinach porannych minister obrony narodowej gen. broni Marian Spychalski udał się samolotem odrzutowym na inspekcję ćwiczących wojsk lotniczych. Start dwuosobowego samolotu myśliwskiego nastąpił z wojskowego lotniska Babice w Warszawie. W przedniej kabine samolotu zasiadł dowódca wojsk lotniczych i OPL gen. bryg. Jan Frey. Bielecki, który pilotował maszynę wiozącego ministra, zajął miejsce w kierunku północno-zachodnim.

Kwatera główna wojsk kambodżańskich opublikowała informację, że przejęto w Phnom Penh radiowy rozkaz dowódcy wojsk południowo-wietnamskich, po lecający siłom zbrojnym południowego Wietnamu posuwanie się naprzód na przybycie posiłków. Rząd Kambodży zwrócił się do międzynarodowej komisji kontroli i nadzoru z propozycją udania się na miejsce incydentów granicznych. Zgromadzenie Narodowe Kambodży i rada królów skłamały o publikacji oświadczenia potępiającego akt agresji ze strony Wietnamu południowego i wywołujące Narody Zjednoczone do wysłania obserwatorów i wojsk policyjnych w celu odparcia ataku agresorów. Oświadczenie wywołało także rząd Kambodży, aby poinformować parlamenty wszystkich państw oraz Radę Bezpieczeństwa o agresji południowo-wietnamskiej.

Tak więc w tym miejscu budowlanych lub odbudowanych po dniu 1 stycznia 1950 r. albo w nadbudowanych po tym dniu częściach domów starych (państwowych) bądź administracji rad narodowych) uzależnione jest od wpłacenia przez najemcę kaucji, która wynosi 60-120 zł. od 1 m kw. powierzchni użytkowej mieszkania.

Wysokość kaucji wynosi (stawka za 1 m kw. powierzchni użytkowej) mieszkanca, a więc całej powierzchni, łącznie z kuchnią, łazienką, łazienką i łazienką, korzystającymi (tj.) 80 zł. w budynkach z urządzeniem wodociągowym poza mieszkaniami, 90 zł. z urządzeniem wodociągowym wewnętrznym i elektrycznością, 100 zł. — z urządzeniem wodociągowym, elektrycznością i kanalizacją, 110 zł. — z urządzeniem wodociągowym, elektrycznością, kanalizacją i gazem, oraz 120 zł. — z wszystkimi ww. urządzeniami technicznymi plus łazienka.

Wysokość kaucji nie może przekraczać dwukrotnie wysokości miesięcznego wynagrodzenia brutto pobieranego przez najemcę.

Prezydium Rady Narodowej może zgodnie z wytycznymi ministra gospodarki komunalnej zezwolić na spłatę kaucji w ratach miesięcznych, albo zwolnić od obowiązku spłaty kaucji w całości lub w części niektóre kategorie najemców, w szczególności osoby, które zmieniają mieszkanie wskutek głębszego zwolnienia, osoby, których jedynym

źródłem utrzymania jest renta i osoby przekwaterowywane w trybie art. 16 dekretu o publicznej gospodarce lokalami (z terenów inwestycyjnych itp.).

O tym czy najemca ma spłacić kaucję, decyduje nie data wystawienia decyzji kwatunkowej, lecz data podpisania umowy z administracją i zawieszenia, w tym samym dniu, w którym kaucja została wpłaconą.

Sposób dokonywania wpłat na rachunek kaucji określi minister gospodarki komunalnej. Pełny tekst rozporządzenia ukaże się w najbliższym numerze „Monitora Polskiego”.

1 2 3 4 5 6 C-13

WARSZAWA (PAP). Jak już informowaliśmy, od kilku dni odbywają się na terenie kraju doroczne lecie nie ćwiczenia wojsk. Uczestniczą w nich oddziały wojsk lądowych oraz lotniczych.

26 bm. w godzinach porannych minister obrony narodowej gen. broni Marian Spychalski udał się samolotem odrzutowym na inspekcję ćwiczących wojsk lotniczych. Start dwuosobowego samolotu myśliwskiego nastąpił z wojskowego lotniska Babice w Warszawie. W przedniej kabine samolotu zasiadł dowódca wojsk lotniczych i OPL gen. bryg. Jan Frey. Bielecki, który pilotował maszynę wiozącego ministra, zajął miejsce w kierunku północno-zachodnim.

Kwatera główna wojsk kambodżańskich opublikowała informację, że przejęto w Phnom Penh radiowy rozkaz dowódcy wojsk południowo-wietnamskich, po lecający siłom zbrojnym południowego Wietnamu posuwanie się naprzód na przybycie posiłków. Rząd Kambodży zwrócił się do międzynarodowej komisji kontroli i nadzoru z propozycją udania się na miejsce incydentów granicznych. Zgromadzenie Narodowe Kambodży i rada królów skłamały o publikacji oświadczenia potępiającego akt agresji ze strony Wietnamu południowego i wywołujące Narody Zjednoczone do wysłania obserwatorów i wojsk policyjnych w celu odparcia ataku agresorów. Oświadczenie wywołało także rząd Kambodży, aby poinformować parlamenty wszystkich państw oraz Radę Bezpieczeństwa o agresji południowo-wietnamskiej.

Tak więc w tym miejscu budowlanych lub odbudowanych po dniu 1 stycznia 1950 r. albo w nadbudowanych po tym dniu częściach domów starych (państwowych) bądź administracji rad narodowych) uzależnione jest od wpłacenia przez najemcę kaucji, która wynosi 60-120 zł. od 1 m kw. powierzchni użytkowej mieszkania.

Wysokość kaucji wynosi (stawka za 1 m kw. powierzchni użytkowej) mieszkanca, a więc całej powierzchni, łącznie z kuchnią, łazienką, łazienką i łazienką, korzystającymi (tj.) 80 zł. w budynkach z urządzeniem wodociągowym poza mieszkaniami, 90 zł. z urządzeniem wodociągowym wewnętrznym i elektrycznością, 100 zł. — z urządzeniem wodociągowym, elektrycznością i kanalizacją, 110 zł. — z urządzeniem wodociągowym, elektrycznością, kanalizacją i gazem, oraz 120 zł. — z wszystkimi ww. urządzeniami technicznymi plus łazienka.

Wysokość kaucji nie może przekraczać dwukrotnie wysokości miesięcznego wynagrodzenia brutto pobieranego przez najemcę.

Prezydium Rady Narodowej może zgodnie z wytycznymi ministra gospodarki komunalnej zezwolić na spłatę kaucji w ratach miesięcznych, albo zwolnić od obowiązku spłaty kaucji w całości lub w części niektóre kategorie najemców, w szczególności osoby, które zmieniają mieszkanie wskutek głębszego zwolnienia, osoby, których jedynym

źródłem utrzymania jest renta i osoby przekwaterowywane w trybie art. 16 dekretu o publicznej gospodarce lokalami (z terenów inwestycyjnych itp.).

O tym czy najemca ma spłacić kaucję, decyduje nie data wystawienia decyzji kwatunkowej, lecz data podpisania umowy z administracją i zawieszenia, w tym samym dniu, w którym kaucja została wpłaconą.

Sposób dokonywania wpłat na rachunek kaucji określi minister gospodarki komunalnej. Pełny tekst rozporządzenia ukaże się w najbliższym numerze „Monitora Polskiego”.

1 2 3 4 5 6 C-13

WARSZAWA (PAP). Jak już informowaliśmy, od kilku dni odbywają się na terenie kraju doroczne lecie nie ćwiczenia wojsk. Uczestniczą w nich oddziały wojsk lądowych oraz lotniczych.

26 bm. w godzinach porannych minister obrony narodowej gen. broni Marian Spychalski udał się samolotem odrzutowym na inspekcję ćwiczących wojsk lotniczych. Start dwuosobowego samolotu myśliwskiego nastąpił z wojskowego lotniska Babice w Warszawie. W przedniej kabine samolotu zasiadł dowódca wojsk lotniczych i OPL gen. bryg. Jan Frey. Bielecki, który pilotował maszynę wiozącego ministra, zajął miejsce w kierunku północno-zachodnim.

Kwatera główna wojsk kambodżańskich opublikowała informację, że przejęto w Phnom Penh radiowy rozkaz dowódcy wojsk południowo-wietnamskich, po lecający siłom zbrojnym południowego Wietnamu posuwanie się naprzód na przybycie posiłków. Rząd Kambodży zwrócił się do międzynarodowej komisji kontroli i nadzoru z propozycją udania się na miejsce incydentów granicznych. Zgromadzenie Narodowe Kambodży i rada królów skłamały o publikacji oświadczenia potępiającego akt agresji ze strony Wietnamu południowego i wywołujące Narody Zjednoczone do wysłania obserwatorów i wojsk policyjnych w celu odparcia ataku agresorów. Oświadczenie wywołało także rząd Kambodży, aby poinformować parlamenty wszystkich państw oraz Radę Bezpieczeństwa o agresji południowo-wietnamskiej.

Tak więc w tym miejscu budowlanych lub odbudowanych po dniu 1 stycznia 1950 r. albo w nadbudowanych po tym dniu częściach domów starych (państwowych) bądź administracji rad narodowych) uzależnione jest od wpłacenia przez najemcę kaucji, która wynosi 60-120 zł. od 1 m kw. powierzchni użytkowej mieszkania.

Wysokość kaucji wynosi (stawka za 1 m kw. powierzchni użytkowej) mieszkanca, a więc całej powierzchni, łącznie z kuchnią, łazienką, łazienką i łazienką, korzystającymi (tj.) 80 zł. w budynkach z urządzeniem wodociągowym poza mieszkaniami, 90 zł. z urządzeniem wodociągowym wewnętrznym i elektrycznością, 100 zł. — z urządzeniem wodociągowym, elektrycznością i kanalizacją, 110 zł. — z urządzeniem wodociągowym, elektrycznością, kanalizacją i gazem, oraz 120 zł. — z wszystkimi ww. urządzeniami technicznymi plus łazienka.

Wysokość kaucji nie może przekraczać dwukrotnie wysokości miesięcznego wynagrodzenia brutto pobieranego przez najemcę.

Prezydium Rady Narodowej może zgodnie z wytycznymi ministra gospodarki komunalnej zezwolić na spłatę kaucji w ratach miesięcznych, albo zwolnić od obowiązku spłaty kaucji w całości lub w części niektóre kategorie najemców, w szczególności osoby, które zmieniają mieszkanie wskutek głębszego zwolnienia, osoby, których jedynym

źródłem utrzymania jest renta i osoby przekwaterowywane w trybie art. 16 dekretu o publicznej gospodarce lokalami (z terenów inwestycyjnych itp.).

O tym czy najemca ma spłacić kaucję, decyduje nie data wystawienia decyzji kwatunkowej, lecz data podpisania umowy z administracją i zawieszenia, w tym samym dniu, w którym kaucja została wpłaconą.

Sposób dokonywania wpłat na rachunek kaucji określi minister gospodarki komunalnej. Pełny tekst rozporządzenia ukaże się w najbliższym numerze „Monitora Polskiego”.

1 2 3 4 5 6 C-13

WARSZAWA (PAP). Jak już informowaliśmy, od kilku dni odbywają się na terenie kraju doroczne lecie nie ćwiczenia wojsk. Uczestniczą w nich oddziały wojsk lądowych oraz lotniczych.

26 bm. w godzinach porannych minister obrony narodowej gen. broni Marian Spychalski udał się samolotem odrzutowym na inspekcję ćwiczących wojsk lotniczych. Start dwuosobowego samolotu myśliwskiego nastąpił z wojskowego lotniska Babice w Warszawie. W przedniej kabine samolotu zasiadł dowódca wojsk lotniczych i OPL gen. bryg. Jan Frey. Bielecki, który pilotował maszynę wiozącego ministra, zajął miejsce w kierunku północno-zachodnim.

Kwatera główna wojsk kambodżańskich opublikowała informację, że przejęto w Phnom Penh radiowy rozkaz dowódcy wojsk południowo-wietnamskich, po lecający siłom zbrojnym południowego Wietnamu posuwanie się naprzód na przybycie posiłków. Rząd Kambodży zwrócił się do międzynarodowej komisji kontroli i nadzoru z propozycją udania się na miejsce incydentów granicznych. Zgromadzenie Narodowe Kambodży i rada królów skłamały o publikacji oświadczenia potępiającego akt agresji ze strony Wietnamu południowego i wywołujące Narody Zjednoczone do wysłania obserwatorów i wojsk policyjnych w celu odparcia ataku agresorów. Oświadczenie wywołało także rząd Kambodży, aby poinformować parlamenty wszystkich państw oraz Radę Bezpieczeństwa o agresji południowo-wietnamskiej.

Co przyniesie bliskowschodnia misja Hammarskjöld

Nowy Jork i Londyn pod znakiem Libanu

PO NOWY JORK (PAP). Po powrocie do Nowego Jorku sekretarza generalnego ONZ Dag Hammarskjölda z Libanu. W kołach ONZ, zapanował optymizm jeśli chodzi o możliwości rozwiązania problemu libańskiego przy pomocy obecnych metod — przy pomocy obserwatorów ONZ.

Sam Hammarskjöld wyraził pogląd, że obserwatorzy ci będą mogli spełnić należące do nich obowiązki, i że nie widzi potrzeby wysłania sił policyjnych ONZ do Libanu.

Wczoraj po południu Hammarskjöld rozpoczął rozmowy na temat Libanu. Przyjął on kolejno przedstawicieli Stanów Zjednoczonych — Cabot Lodge'a, Zjednoczonej Republiki Arabskiej — Loufię, Wielkiej Brytanii — Dixona, Szwecji — Järnåga, ministra spraw zagranicznych Libanu — Malika.

Prezydent Libanu Chamoun w wywiadzie udzielonym jednej z rozgłośni amerykańskich oświadczył, że Słany Zjednoczone mają prawo interwencji wszędzie, gdzie zagrożone są ich żywotne interesy. Powiedział on, że interwencja USA i W. Brytanii w Libanie mogłaby nastąpić pod flagą ONZ.

LONDYN (PAP). Przebywający w Londynie premier Federacyjnego Państwa Arabskiego Nuri Sa'ad oświadczył dziennikarzom, iż byłby zwolennikiem zachodniej interwencji w Libanie, o ile rząd w Bejrucie wystąpiłby z taką prośbą, a Organizacja Narodów Zjednoczonych wyraziłaby zgodę na taką interwencję. Nuri Sa'ad oświadczył, że anglo-amerykańska interwencja w Libanie mogłaby niebezpiecznie skomplikować sytuację.

KAIR (PAP). Wczoraj na konferencji prasowej w Bejrucie przewodniczący grupy obserwatorów ONZ w Libanie Galo Plaza oświadczył, że w chwili obecnej placówki obserwatorów ONZ znajdują się w Libanie. Obserwatorzy nawijali kontakty zarówno z przywódcami oddziałów rządowych, jak i z przywódcami oddziałów rebeliantów.

WE FRANKFURCIE ministerstwo spraw zagranicznych odbyło się wczoraj posiedzenie porównania między rządami ZSRR i Francji w sprawie ustanowienia bezpośredniej komunikacji powietrznej między Moskwą a Paryżem. Otwarcie linii powietrznej jest na początek sierpnia br.

PRZESZŁO 25 tygodni mieszkańców, którzy wzięli udział w obywatelnym wiecu, jaki odbył się w tym mieście na znak protestu przeciwko zbrodniom atomowym, w NRF.

1 2 3 4 5 6 C-13

WARSZAWA (PAP). Jak już informowaliśmy, od kilku dni odbywają się na terenie kraju doroczne lecie nie ćwiczenia wojsk. Uczestniczą w nich oddziały wojsk lądowych oraz lotniczych.

26 bm. w godzinach porannych minister obrony narodowej gen. broni Marian Spychalski udał się samolotem odrzutowym na inspekcję ćwiczących wojsk lotniczych. Start dwuosobowego samolotu myśliwskiego nastąpił z wojskowego lotniska Babice w Warszawie. W przedniej kabine samolotu zasiadł dowódca wojsk lotniczych i OPL gen. bryg. Jan Frey. Bielecki, który pilotował maszynę wiozącego ministra, zajął miejsce w kierunku północno-zachodnim.

Kwatera główna wojsk kambodżańskich opublikowała informację, że przejęto w Phnom Penh radiowy rozkaz dowódcy wojsk południowo-wietnamskich, po lecający siłom zbrojnym południowego Wietnamu posuwanie się naprzód na przybycie posiłków. Rząd Kambodży zwrócił się do międzynarodowej komisji kontroli i nadzoru z propozycją udania się na miejsce incydentów granicznych. Zgromadzenie Narodowe Kambodży i rada królów skłamały o publikacji oświadczenia potępiającego akt agresji ze strony Wietnamu południowego i wywołujące Narody Zjednoczone do wysłania obserwatorów i wojsk policyjnych w celu odparcia ataku agresorów. Oświadczenie wywołało także rząd Kambodży, aby poinformować parlamenty wszystkich państw oraz Radę Bezpieczeństwa o agresji południowo-wietnamskiej.

Tak więc w tym miejscu budowlanych lub odbudowanych po dniu 1 stycznia 1950 r. albo w nadbudowanych po tym dniu częściach domów starych (państwowych) bądź administracji rad narodowych) uzależnione jest od wpłacenia przez najemcę kaucji, która wynosi 60-120 zł. od 1 m kw. powierzchni użytkowej mieszkania.

Wysokość kaucji wynosi (stawka za 1 m kw. powierzchni użytkowej) mieszkanca, a więc całej powierzchni, łącznie z kuchnią, łazienką, łazienką i łazienką, korzystającymi (tj.) 80 zł. w budynkach z urządzeniem wodociągowym poza mieszkaniami, 90 zł. z urządzeniem wodociągowym wewnętrznym i elektrycznością, 100 zł. — z urządzeniem wodociągowym, elektrycznością i kanalizacją, 110 zł. — z urządzeniem wodociągowym, elektrycznością, kanalizacją i gazem, oraz 120 zł. — z wszystkimi ww. urządzeniami technicznymi plus łazienka.

Wysokość kaucji nie może przekraczać dwukrotnie wysokości miesięcznego wynagrodzenia brutto pobieranego przez najemcę.

Prezydium Rady Narodowej może zgodnie z wytycznymi ministra gospodarki komunalnej zezwolić na spłatę kaucji w ratach miesięcznych, albo zwolnić od obowiązku spłaty kaucji w całości lub w części niektóre kategorie najemców, w szczególności osoby, które zmieniają mieszkanie wskutek głębszego zwolnienia, osoby, których jedynym

źródłem utrzymania jest renta i osoby przekwaterowywane w trybie art. 16 dekretu o publicznej gospodarce lokalami (z terenów inwestycyjnych itp.).

O tym czy najemca ma spłacić kaucję, decyduje nie data wystawienia decyzji kwatunkowej, lecz data podpisania umowy z administracją i zawieszenia, w tym samym dniu, w którym kaucja została wpłaconą.

Sposób dokonywania wpłat na rachunek kaucji określi minister gospodarki komunalnej. Pełny tekst rozporządzenia ukaże się w najbliższym numerze „Monitora Polskiego”.

1 2 3 4 5 6 C-13

WARSZAWA (PAP). Jak już informowaliśmy, od kilku dni odbywają się na terenie kraju doroczne lecie nie ćwiczenia wojsk. Uczestniczą w nich oddziały wojsk lądowych oraz lotniczych.

26 bm. w godzinach porannych minister obrony narodowej gen. broni Marian Spych

»TANGOLITA« nowy sukces Operetki Śląskiej

od kilku miesięcy kierownictwo Operetki Śląskiej objął Michał Ślaski, wybitny artysta operetkowy, bardzo zdolny aktor i śpiewak, utalentowany reżyser, człowiek energiczny i pełen twórczej inicjatywy. Ostatni wielki sukces Operetki Śląskiej — premiera „Tangolity” — wystawionej w dniu 15 czerwca w Gliwicach, był w dużej mierze jego osobistą zasługą.

Właściwy tytuł „Tangolity” brzmi: „Bal w Savoyu”. Zmieniono go na użytek dożny, kierując się słusznym chyba argumentem, że przypomina zbyt bliski tytuł innej świetnej operetki, również wystawianej niedawno w Gliwicach — „Bal w operze” Heubergera. Zresztą od czasu premiery w 1932 roku piosenka o Tangolice obiegła cały świat i dzisiaj „Tangolita” znacznie lepiej legitymuje dzieło aniżeli pierwotny, właściwy tytuł. Tak to czasem piosenka płata figle kompozytorowi.

Twórca „Tangolity”, Paul Abraham, urodzony w 1892 roku, popularny kompozytor operetkowy, to dzisiaj człowiek sterany życiem. Prześladowania rasistowskie zapędziły go z Europy do dalekiej Ameryki, gdzie na skutek niepowodzeń popadł w melancholię i długi czas przebywał w zakładzie psychiatrycznym. Przed dwoma laty powrócił do Niemiec i na powrót zabrał się do kompozycji.

Rozgłos światowy przyniosły Abrahamowi ilustracje muzyczne do kilku filmów oraz trzy operetki: „Wiktor i jej huzar” (1930), „Kwiat Hawaii” (1931) i „Bal w Savoyu” (1932). Jego dzieła sceniczne należą do typu operetki śpiewno-tanecznej, zbliżonej do komedii muzycznej. Kompozytor rozmyślnie unika w nich wielkich arii — tego zastrzeżenia przysługują operom i operetkom klasycznym — natomiast wyposaża dzieło w melodie dostępne dla głosu przeciętnej miłośniczki muzyki. Są one świeże i głośne, czasem aż pikantne, ale nade wszystko chwytliwe. Jako typowy przykład może służyć właśnie piosenka o Tangolice, która zyska-

ła rangę masowej piosenki w skali światowej. Poza tymi walorami muzyka operetki „Tangolita” odznacza się błyskotliwą dekoracyjnością i znaczną siłą uczuciową charakterystyki.

Tak się szczęśliwie złożyło, że kompozytor napisał dobrą muzykę do równie dobrego libretta, którego twórcami są Alfred Gruenwald i F. Loehner-Beda. Zgrabne to i dowcipne, pełne scenicznego temperamentu i bezbłędnie humoru oraz bardzo wytwornej, a ciętej satyry. Język jest lapidarny i dosadny. Wszystkie subtelności oryginalu dobrze wydobyły i oddali tłumacze Leopold Beck i Michał Ślaski. Słuchacz i widz bawi się doskonale, wychodzi z teatru bardzo zadowolony: z uczuciem pełnego dosytku.

Premierowe przedstawienie było wręcz koncertowe. Uderzał wyrównany poziom i nader trafna obsada. Wielką satysfakcję sprawiło publiczności oglądanie w jednym zestawieniu artystów o znacznym talencie aktorów-śpiewaczy, jak Maria Artykiewicz (Madelaine), Leokadia Zienkówna (Daisy), Ada Kalinska (Tangolita), a z mężczyzn: Michał Ślaski (Markiz), Aleksander Sawina (Mustafa), Piotr Cwikalik (Pomard), Stefan Kosmowski (Celestyn), Konstanty Winiński (Albert). Na specjalne podkreślenie zasługują świetne wykonanie roli Markiza przez Michała Ślaskiego, doskonałość amanta, oraz roli Daisy przez Leokadię Zienkównę, niedawną solistkę baletu Opery Śląskiej — żywiołowy talent sceniczny, mający zadatki na gwiazdę operetkową pierwszorzędnej wielkości.

Reżyseria — bez zarzutu — Irmy Czaykowskiej. Bardzo przyjemne tańce układał gościnnie Stanisław Miszczyk. Efektowne dekoracje i kostiumy projektował Jerzy Kłosow, zaś muzykę „Tangolity” opracował bardzo poprawnie — wraz z chórmistrzem Stanisławem Tokarskim — dyrygent Zbigniew Lipczyński kierujący przedstawieniem.

„Tangolita” to pozycja „wystawowa” w repertuarze Operetki Śląskiej. Przy pewnym oszlifowaniu muzycznym i reżyserskim można by z tym przedstawieniem wyruszyć na wet za granicę.

ADOLF DYGACZ

W 30 ROCZNICĘ POWSTANIA ZMW RP „WICI”

D ZIEN 29 CZERWCA 1928 roku wszedł do historii postępowego ruchu młodzieżowego w Polsce, jako data narodzin Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” — organizacji, która wniosła poważny wkład w walkę o postęp społeczny na wsi.

ZMW RP „Wici” powstał w wyniku rozłamu w Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej, który prócz elementów radykalnych skupiał w swych szeregach reprezentantów prawicy społecznej. Na dłuższą netaę współistnienie tych nurtów w jednej organizacji było niemożliwe. Istotne rozbieżności w poglądach i ocenie sytuacji społeczno-politycznej kraju doprowadziły w końcu do wyodrębnienia się w samodzielna organizację tych wszystkich działaczy młodzieżowych, którzy nie godzili się z podporządkowywaniem interesów mas młodzieży chłopskiej celom wytyczonym przez ówczesne rządy.

Tak powstał Związek Młodzieży Wiejskiej RP. Prasa lwowska znak — wezwanie ludu do walki — „Wici” — przyjęty został przez Związek jako tytuł organu prasowego. Odtąd zawołanie „Wici” stało się jednym z elementów nazwy organizacji.

Związek Młodzieży Wiejskiej, działając w warunkach systemu kapitalistycznego, odzwierciedlał w swym programie te wszystkie przemiany, które dokonywały się w ówczesnej wsi polskiej.

Wraz z rosnącym uświadomieniem mas chłopskich, a co za tym idzie, ich radykalizacją — Związek organizował liczne kursy — z jego inicjatywy powstał znany w całym kraju Uniwersytet Ludowy im. Władysława Orkana w Gaci Przeworskiej.

Postępowa młodzież wiejska zorganizowana w „Wiciach” coraz wyraźniej widziała wspólnotę interesów z młodzieżą robotniczą, walczącą o te same cele, które przyswiewalał młodym na wsi. W ogniu walki o elementarne prawa młodzieży rodziła się idea sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Braterstwo młodych robotników i chłopów hartowało się i krzepło we wspólnych zwycięstwach i porażkach w okresie wielkiego kryzysu lat trzydziestych. Dzięki zrozumieniu konieczności zjednoczenia sił w walce o obalenie władzy sanacji i ustanowienia rządów robotniczo-chłopskich w Polsce, Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” podpisał wspólnie z komunistami i jednolitofrontowymi działaczami — OMTUR — deklarację Praw Mło-

dego Pokolenia. Był to akt świadczący nie tylko o zrozumieniu znaczenia sojuszu z kolegami z fabryk, hut i kopalń, lecz także wyraz przezwyciężenia nieufności i uprzedzeń do komunistów.

Również KZMP widział w „Wiciach” swego sojusznika w walce o sprawiedliwość społeczną w Polsce. Bo też w.elu członków „Wici” dało liczne dowody swej nieprzejednanej lojalności wobec sanacji — zarówno w wiejskich strajkach ekonomicznych jak i politycznych.

„Wiciarze” mieli przeciwko sobie nie tylko urzędników i granatową policję, ale i kler oraz najbardziej zacofane, pozostające pod jego wpływami elementy wsteczności na wsi.

Przed laty i dziś

Ofensywie zacofania „Wici” przeciwstawiali szeroki program szerzenia oświaty na wsi. Związek organizował liczne kursy — z jego inicjatywy powstał znany w całym kraju Uniwersytet Ludowy im. Władysława Orkana w Gaci Przeworskiej.

„Wici” propagowały ideę spółdzielczości na wsi, widząc w niej drogę do wywyższenia się z zacofania. Nie ograniczano się zresztą do propagandy. Młodzież obejmowała liczne warsztaty, tworząc spółdzielnie, popularizowano nowe formy spółdzielczości — jak np. spółdzielnie zdrowia.

W tej dziedzinie dorobek „Wici” stanowił trwały wkład do rozwoju wsi polskiej.

Dorobku „Wici” nie przekreśla fakt występowania sprzecznych często poglądów w łonie samej organizacji.

W praktyce „Wici” kierowały się interesem szerokich rzesz młodzieży i dzięki korektom wniesionym do teorii przez życie wielu działaczy widocznych zbliżyło się do ideologii marksistowskiej.

W latach okupacji „wiciarze” stanęli do walki z najeźdźcą wstępując w szeregi Batalionów Chłopskich. Nie zaprzestali walki również po wyzwoleniu, dając liczne dowody poświęcenia w obronie władzy ludowej.

Wielu poniosło śmierć od skrytobójczych kul na swoich posterunkach. Nie wszyscy członkowie Związku rozumieli jednak sens przemian, które dokonywały się po wyzwoleniu w naszym kraju. Niektórzy poszli na lep mikołajczyckiej propagandy. Reakcyjne siły pragnęły mieć obietnicami i szafując sloganami pod pretekstem demokratycznych tradycji stworzyć przyczółki dla dalszych dywersyjnych wypadów w polskim ruchu młodzieżowym. Zawodne jednak okazały się rachuby zbankrutowanych polityków i ideologów.

W latach przelanych w lutym 1948 roku ZMW RP „Wici” wyraźnie określił polityczne oblicze Związku. Czytamy tam m. innymi — „Jestemy radykalnym ruchem młodzieży wiejskiej. Wyróżniliśmy w walce z obozem obszarowo-kapitalistycznym o wyzwolenie społeczne warstw chłopskiej — odrzadzamy się od wszelkich tendencji ustępstw na rzecz obozu prawicy. Ustępujemy i kompromisy hamowały i wypaczały w przeszłości ruch ludowy, w tym i ruch młodzieży wiejskiej”.

ZMW RP „Wici” — poparł hasła jednolitości młodzieży, wysuwane przez Związek Walki Młodych. Powstała w wyniku zjednoczenia nowa organizacja ZMP, który przejął z bogatych tradycji wieloletniego doświadczenia zdobytego w walce z sanacją i okupantem.

Związek Młodzieży Wiejskiej — podjął wysiłek dalszego udziału w przebudowie wsi polskiej. Pragniemy wzorem „Wici” krzewić oświatę na wsi. Mamy już w tej dziedzinie jako organizacja wojewódzka poważny dorobek.

Tak samo jak „Wici” — widzieliśmy w spółdzielczości wiejskiej poważny czynnik w rozwijaniu produkcji rolnej. Nowe warunki, jakie stwarza ustrój socjalistyczny otwierają nieznane w czasach kapitalizmu możliwości działania. Pragniemy więc wykorzystać wszystkie stojące dziś przed młodzieżą wiejską środki, aby uczynić jej życie ciekawsze, dostatniejsze i weselsze.

CZESŁAW MICUŁA

Przewodniczący Zarządu
Wojewódzkiego Związku
Młodzieży Wiejskiej
w Katowicach

Do Waszej wiadomości

Z ZAGRAŃICY

„Wojna bez strzałów”

K TÓRY kraj w świecie będzie za dziesięć lat najsilniejszym — z tym pytaniem Instytut Gallupa zwrócił się do setek Anglików, Francuzów, Belgów, Hindusów i Amerykanów. Jak już w naszej skromnej rubryce donieśliśmy, znakomita większość uczelnianów ankiet — wyjątkiem stali się Amerykanie, 73 proc. których wierzy w utrzymanie prymatu przez ich kraj — wymienia Związek Radziecki. Ankietę Gallupa natężyła amerykańska prasa. „Newsweek” do przeprowadzenia bardzo ciekawej analizy rozwoju ekonomicznego ZSRR i USA. Rywalizację tę „Newsweek” nazywa „wojną bez strzałów”. A oto kilka przytoczonych przez tygodnik danych:

Powiększając się każdego roku o 7 proc. (a więc dwa razy szybciej niż w USA) produkcja przemysłowa ZSRR jest obecnie znacznie większa aniżeli łączna produkcja Anglii i NRF. Równa swą powierzchnią Teksasowi — Ukraina rodzi więcej pszenicy aniżeli Kanada, więcej buraków cukrowych aniżeli USA i daje więcej węgla aniżeli Francja i Belgia, przy czym jej produkcja stali równa się produkcji Anglii.

„W ciągu 10 lat komunizm przekształci naród, który nie wywarzał nawet narzędzi przemysłowych w kolosa, który zeszłego roku wystrzelił pierwszego satelity i wodował pierwszy statek morski o napędzie atomowym (lodolam) o wyporności 16.000 ton” — pisze „Newsweek”.

Tygodnik amerykański dokonuje przeglądu wzrostu produkcji przemysłowej w krajach w ostatnich ośmiu latach. Zapożyczaną na zakończenie krótkie zestawienie:

Stal — produkcja w ZSRR od 1930 roku prawie podwojono się z 27,3 do 51 mln ton; produkcja w USA podniosła się z 90 do 128 mln ton, jednak bieżąca produkcja wynosi tylko 74 mln ton.

Węgiel — wydobycie w ZSRR więcej niż podwojono: z 185,2 do 379,6 mln ton; wydobycie w USA spadło z 505,3 do 469 mln ton.

Energia elektryczna — produkcja w ZSRR więcej niż podwojono: z 91,2 do 209,5 mld. kWh; produkcja w USA podniosła się z 388,6 do 715 mld. kWh.

Ropa naftowa — wydobycie w ZSRR więcej niż podwojono: z 31,9 do 98,3 mln ton; w USA wydobycie wzrosło z 266,7 do 390 mln ton.

Napięcie słabnie?

N APIĘCIE na Bliskim Wschodzie, którego przyczyną stała się groźba interwencji anglo-amerykańskiej w Libanie, zdaje się nieznacznie zmniejszać. Obserwatorzy wiążą ten fakt z pobitem sekretarza generalnego ONZ Dag Hammarskjölda, którego podobno udało się nakłonić obie strony do wycofania się z Libanu (tzn. opowiadając i rząd do przerwania walki i poczynienia kompromisowych ustępstw. Mówi się nawet iż spełniając częściowo żądania powstańców obecny gabinet podjął do dyskusji i że w Libanie w krótkim stosunkowo czasie będą rozpisane wybory. Za dowód pomysłowych wyników pobytu Hammarskjölda uważa się udanie prez. Nasse-

ra z dwutygodniową wizytą do Jugosławii. Prasa zachodnia wyraża opinie, iż gdyby Bliskiemu Wschodowi groziły nowe poważne powikłania, prez. Nasser nie zdecydowałby się na opuszczenie swego kraju na tak długi okres. Do dajmy, iż do stanowiska ZSRR, który popierał przygotowania do interwencji w Libanie, przyłączył się poważny ośrodek opinii publicznej na Zachodzie. Angielski tygodnik „Tribune” pisał w ubiegłym tygodniu: „Jeśli interwencja (anglo-amerykańska) przyp. XVII) będzie miała miejsce, stanie się to zbrodnią przeciwko pokojowi”.

Pomoc bez warunków

J AK STWIERDZA tygodnik „Time”, niedawno opublikowane stosunki pomiędzy USA i Indonezją po nowym się zastrzyku pomocy z zachodu, nie są już tak pewne. Istnieje niebezpieczeństwo, że Indonezja nie będzie w stanie sprostać zobowiązaniom, które przyjął na siebie, aby pomóc w powstrzymaniu rebelii, rząd USA miał nadzieję, iż w zamian za Sukarno „usunie się z jego gabinetu komunistów”. Tygodnik twierdzi, iż ustalono nawet datę tego kroku. „Data ta obecnie minęła i nie zostało przeznaczone” — kończy melancholijnie pismo amerykańskie.

Co daje BCG

J ESZCZE do niedawna w świecie lekarskim trwała dyskusja na temat skuteczności szczepionki przeciwgruźliczej BCG. Dyskusję tę kończy definitywnie sprawozdanie publikowane przez trzy uniwersytety: Pensylwanii — obejmujące 20-letni okres obserwacji. W 1933 roku przeprowadzono szczepienie 3.000 dzieci indyjskich, 3.000 innych dzieci — nie szczepionych — wzięto jednocześnie pod ścisłą obserwację i co się okazało. Do 20 latich bilans śmiertelności zachorowań na gruźlicę był u szczepionych pięciokrotnie niższy niż w grupie drugiej. Z 3.000 szczepionych zmarło na gruźlicę 13 osób, z 3.000 nie szczepionych — 68 osób.

90 Indzi co minutę...

C O MINUTA rodzi się na świecie 90 Indu. W 1957 roku ludność świata wzrosła o 47 milionów, w tym o 21 milionów w Azji i 11 w Ameryce. Najdłuższy wiek przeciętny osiągnęli mieszkańcy Holandii (średnio 71 lat, kobiety 74 lata). Najkrótszy — mieszkańcy Indii (52 lata).

Interes

N OWOJORSKI handlarz obrazów John Fleming nabył ostatnio za ok. 400 dol. jeden portret Szeke-spi na namalowany za życia wielkiego dramaturga angielskiego. Wkrótce go zwróci tej transakcji Fleming przyznał, iż wartość płótna ocenia na ok. 1 milion dolarów!

Cytat

W NIEMIECKIM języku potoczny słowo „człowiek” dziś jeszcze stało się wyrazem obelżywym. Cytat z czasopiśmiennictwa z archiwum Friedricha Siebura, zamieszczonego w „Frankfurter Allgemeine Zeitung”.

XYZ

DZIEWWCZYNA RODEM Z DULSKICH...

J EJ WŁAŚCIWE imię — Janina. Uważając je za nie dość efektowne — zmieniła na... Jadwiga. Niebawem i to imię okazało się zbyt powszednie — zmieniła na Grażynę. Drobnotka. Ale jakie wynow...

W moim przekonaniu tak nieskomplikowaną istotą jest Janina Jadwiga-Grażyna. Zaczęła drobne wyjątki z bloku-notesej tej 16-latki, która po zatrzymaniu jej przez milicję, podała, że jest o rok starsza, a czy telnik sam oceni dokąd zmierza ta „panienka”, uczesana na „brygidkę”.

„Marzec — sobota. Zapoznałem Marka. 1. 3. 58; 22. III. — sobota. Imieniny „Bogusia” (czuła Bogusia). P. T. „EWA”, godz. 17.00; 2. V. 58 — Zygmunt (imieniny). Następnie stronicki: rysunek przyszłego faceta z podpisem „Nieznajomy z kawiarni „Danusia”, teksty piosenek „Meksyk” i „Cyganika” i spis dwudziestu pozycji do czytających ubioru wiosenne go z dokładnym wyliczeniem kosztów każdego stroju. Aspiracje nie są wygórowane. Rachunek wynosi 2900 złotych.

Następnie stronicki: imię na i nazwiska mężczyzn z miejscami spotkań niemal we wszystkich „środkich dziurkach” stolicy, nazwy poczt i rogów (skrzyżowań)

ulic warszawskich. Był jednak zorientować się w charakterze towarzysztwa, warto nadmienić, że poczesne miejsce wśród niezliczonych facetów zajmuje imię Romka W. — sądowno za napady na „jubiler”. Czy nie wiedziała z kim się spotyka? Wiedziała. W nocy czytamy: spr. Romka 22 kw. sala 3. godz. 10.00. A więc zahaczyła już o świat przestępcy. A może randki dotyczą tylko kolegów? Nie. Jedni figurują tylko pod imieniem własnym, inni — jako „pan P.”, „pan T.” itp.

Z jakiej rodziny wywodzi się ta obiecująca szesnastolatka? Z pocztowych, podwarszawskich Dulskich. Tak, stanowczo nie zdajemy sobie sprawy, jak genialnie uchwyciła Zapolska najcharakterystyczniejszą cechę potwornie do tego, niestety, odłamu naszego społeczeństwa, żyjącego porzucił, nie mającego właściwie żadnych zasad moralnych, oprócz jednej: wzgląd na sąsiadów... Oto krótka charakterystyka domu: ojciec — panoflarz. Matka — kochanka w spódnicy. Gdy chciano zatrzymać przez milicję, z inicjatywą ojca, dziewczynę skierować do zakładu wychowawczego, ojciec przyznał, że byłoby to dla niej zbawienie, ale... ze łza mi w oczach błagał, by mu córkę wydano, gdyż: „Dziewczęta siedem lat żyją z żoną, jeśli wrócą bez cór-

ki — nie mam już domu”. Gdy się stoi przed taką alternatywą, warto machnąć ręką na morale początkującej w fachu córce. Ojciec boi się żony. Na własne usprawiedliwienie dodaje, że w samej podwarszawskiej miejscowości prowadzi się dobrze. Wszelkie spotkania odbywają się z dala od domu — w Warszawie. Sąsiedzi nie wiedzą jak upływają dni jego córki. Gdyby jej jednak przez dłuższy czas nie było w domu — sąsiedzi dowiedzieli się... Dlatego też, niech już tak będzie, jak ona sobie żyje. A czy matka nie wie na jaką drogę weszła jej córka? O, ona wie doskonale. Jeżeli w dniu przyjazdu siostry (męzki) Janka ucieka w gościnę do szwagra — to czy bać coś w tym jest. Ale to są sprawy rodzinne i nikogo głowa o to boleć nie powinna. Matka zdaje sobie sprawę, że jeśli córce ucieka do jakiejś koleżanki (przygodnej kochanki brata) i pod pozorem pobytu u niej — grasuje po mieście — to nie jest zwykłym wybrykiem młodości, lecz próbą realizowania preminarza wydatków na wiosenną garderobę...

Przykre to dla matki sprawa, ale jest jedna pociecha — sąsiedzi o tym nie wiedzą. Ponieważ umieszczenie córki w zakładzie wychowawczym spowodowałoby dłuższą jej nieobecność, dostrzegając w letni-

skowej miejscowości — matka nie chce o tym słyszeć. Uparcie trzyma stronę córki i wraz z nią obrzuca jest na wychowawczyńnię, która „zepsuła jej fryzurę”, ba, usprawiedliwia nawet burdę z wybitą niem szyb i atakiem histerycznym, który trwał niemal całą dobę, „przebiegł trzy lata Janka pielęgnuje włosy. A mojej córce włosy porwali rosną...” Słowem — głęboko współczująca matka.

A oto zasady moralne państwa Ch. Ojciec: „Synu wolno szaleć. Jest przecież młodym mężczyzną. Musi się wyszumsieć. A o bi to przecież kosztom obcych dziewczyn...” Toteż pa nuję wzajemną zgodą i przynależnością oka. Ludzkie sprawy... Gorzej, gdy tacy sami jak jego syn chcą się wyszumsieć kosztem jego córki. Tu jest nieubłagany. Szuka córceku po mieście. Zagłada do lokali. Niesie, ty, bez skutku. Chytruska nie chodzi bowiem do wystawnych, dużych lokali. Woli „środkie dziurki” — gest rozciąga po mieście. Są bezpieczniejsze. Jest więc nieuchwytna. Gdyby nie

częste wieceiki z domu, zakłinałby się na cnotę córceki... Gdy pokazano mu notesek córki z kosztorysem wydatków — nureściem w pełni zrozumiał. Zrozumiała i matka. Zresztą nie przynależała się do tego nawet wobec psychologa. Ona wie, że przed obcymi trzeba bronić „honoru” córki, honoru rodziny. Dlatego uważa za szlachetną chęć odizolowania nieletniej dziewczyny od zabójczego dla niej pod względem moralnym, otoczenia. Żąda kate grygienic wydania córki. Nakazuje mezozi, by bez córki nie wracał do domu... Ze względu na dobro córki? Nie. Ze względu na sąsiadów...

Czy trzeba dodawać, że ta nieśmiertelna „duszyzna” przysporzy społeczeństwu jeszcze jedną „pocziw” dziewczynkę? Chyba nie...

Salomon Łastik



Aleksander Sawina w roli Mustafy jest w nowel operetki fachowcem od spraw „sercowych”. Ale mimo swego sprytu upada fatalnie odkrywając w wymyślnym kompozycje starszaku uroczą Amerykankę w osobie Leokadii Zienkówny, która w sztuce nosi imię Daisy.



Polożyć się na płytkiej wodzie i przećwiczyć wdechy i wydechy

W Nowym Bieruniu chłopcy wypłatają z wikliny małe trawki, kładą na nich swoje kolegi i, asekurując trawki długą linką, spychają na szerokie wody rzeki. Malcy na trawkach wykonują ruchy pływackie zaobserwowane u starszych kolegów, a gdy trawka tonie, czeplają się jej reszta, a „nauczyciele” wywołują ich na brzeg. Podobno po kilkunastu próbach skrabają pływając jak ryby.

Inni są zwolennikami uczenia pływania na „wdech”. Owszem, stary to sposób i niezawodny, jeżeli chodzi o nauczanie pojedynczego dechu. Istnieje też sporo innych skutecznych sposobów nauki pływania, można śmiało powiedzieć, że tyle ile domośnych nauczycieli, tyle jest metod. Sytuacja wydaje się czasami podobnie śmieszna jak ze słynnym powiedzeniem Stachy, który twierdził, że najwięcej jest w świecie lekarzy.

WSZYSCY PLYWAMY

polka metoda, opracowana przed wojną przez Z. Wieluńskiego, cieszyła się np. w

USA i Anglii największym wzięciem. Jeżeli więc rodzice pragną nauczyć swoje pociechy podczas wakacji pływania, można spokojnie otworzyć w wodzie oczy. Pod wodą patrzy się początkowo przez półprzezroczyste powłoki. Dalszym ćwiczeniem będzie zrywanie ciała w wodzie. Odbijamy się nogami od dna basenu, wznosząc jeżora, wypychamy ciało i zrywamy w przód z zanurzoną twarzą, z rękami ułożonymi z przodu. Można także ćwiczyć zrywanie na powierzchni wody z odbicia od brzoju basenu. Pierwszą lekcję kończą ćwiczenia zapałające z wyporem wody. W pozycji pochylonej dotykamy rękami dna. Przy stopniowym nachyleniu się odczuwamy duży wypór wody. Następnie należy wykonać te same ćwiczenia i zrobić powoli przysiad, pochylając się jeszcze bardziej do przodu. Woda wyprze po kilku sekundach ciało do powierzchni wody.

LEKCJA DRUGA.
Po powtórce ćwiczeń z pierwszego dnia, należy wyszukać takie miejsce nad brzegiem jeziora, lub w basenie, gdzie woda nie jest głębsza jak 30-40cm. Kładziemy się na wznak w wodzie, w pozycji wyprostowanej, z pięcioma opartymi o dno. Należy odchylić głowę, aby broda wystawała ponad lustro wody, unieść biodra możliwie wysoko — ciało będzie wtedy zawieszane w wodzie. Kończyny należy tu zwać, aby mięśnie szyi i twarzy były zupełnie odprężone, oddech równomierny. Przy wdechu ciało unosi się będzie w górę, przy głębokim wydechu następuje jego opadanie. Gdy adept sztuki pływania stwierdzi, że zwykle zanurzenie powtórza, utrzymuje go swobodnie na powierzchni wody, może przystąpić do miękkich, swobodnych, waha-

wał, a szarmancy kawalerowie zechcą oświadczyć, że swym damom rzeczowe wskazówki w zakresie nauki pływania, nie od rzeczy będzie przeczytać nasz skrócony kurs. W tej chwili bowiem, przy toczącej się ogromnej akcji masowej nauki pływania, gdzie od nowego roku wprowadzona zostanie w szkołach obowiązkowa nauka pływania, gdzie wobec licznych wypadków utonięcia także władze nasze żądają od każdego miłośnika sportu wodnego posiadania tzw. karty pływackiej, nie starczy sił instruktorów dla wszystkich chętnych. Całość kursu można zawrzeć w dziesięciu lekcjach.

ĆWICZENIA WSTĘPNE

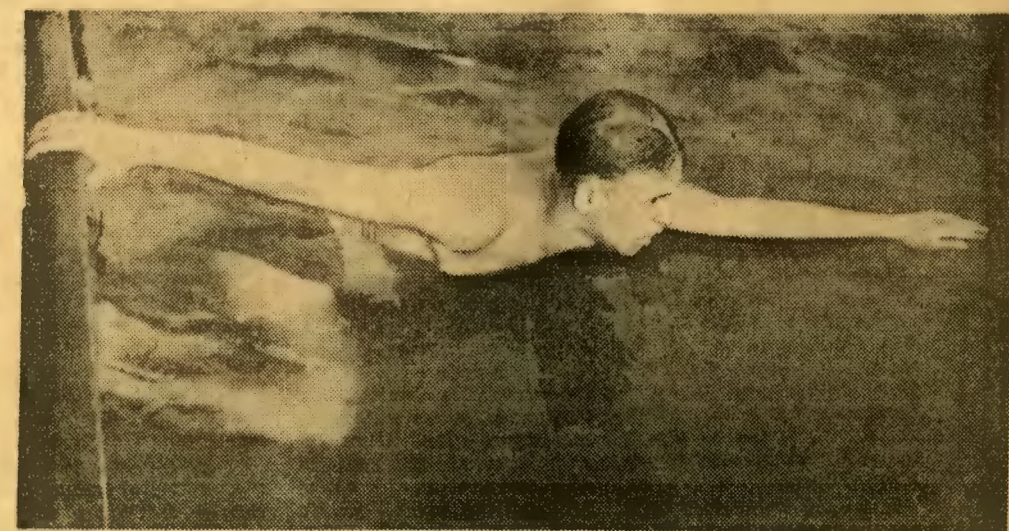
Należy od razu przyzwyczaić się do zanurzenia twarzy w wodzie i otwierania w



niej oczu. Czynimy to stojąc w wodzie dochodzącej powyżej pasa. Pochylamy ciało w przód w zwykłym sklonie, z rękami wyciągniętymi bezwładnie. Ważne jest, aby mięśnie twarzy i szyi przy tym ćwiczeniu były zupełnie odprężone. Teraz należy wykonać głęboki wydech ustami do wody tak, by nastąpił tzw. „bulgotanie”. Po kilkakrotnym wykonaniu ćwic-

niowych ruchów rękami na wysokości bioder. Ostatnim ćwiczeniem drugiej lekcji będzie zupełne zawieszenie ciała w wodzie z rękami opartymi o dno. Ręce są tu rozchylone na boki, ramiona wyprostowane na wysokości barków, z dłońmi ułożonymi do góry.

Uwaga: nie zamykać oczu, nie spadać gwałtownie w wodzie, c. d. n.



Pozycja wyjściowa do startu

Kłusownik

Z NIECHĘCENI położyli się na płaskiej skale pod krzewami dzikiego bzu. Dzień był tak upalny, że kamienne płyty jeszcze teraz przysyły, choć już sporo czasu temu zakrył je cień góry. Nawet bez niepałniał, a rozleniwione pszczoły, gdy zdecydowały się pokonać muszkę, czyniły to obojętnie, delikatnie chwytając skrzydełka w pyszczek — niesposób je było zaciąć. Zaparzyli herbatę na maszynce spirytusowej, ugotowali zupę i jeśli spożywać ją bez większego zażalenia. Opadły ich nagle ręce. Tysiące much i muszek wirowało w powietrzu, siadały na ich obnażonych ciałach. Uciekli w popołudniu do wody, wylewając po drodze zupę do rwącego potoku. Podpłynęli pod „kocioł” jaki tworzy się w przednią wymianę zdań, powiedział na powitanie: — W zeszłym roku gnieździły się tu wilki, za dwie zimy będą musiały pozostać w głębi w borach.



tym miejscu, gdzie Węłkin ka wpada do Solinki. Była tu głębina na kilka metrów, nagrzana woda spływała spokojnie. Ułożyli się w wodzie między głazami pod małym wodospadem, muchy krążyły nad nimi przez pewien czas, jeszcze, nie miały już jednak do nich dostępu i w końcu odleciały.

Wysuszyli się w ostatnich promieniach zachodzącego słońca, wdziali ubrania, uprzątnęli biwaki i ruszyli w dół strumienia.

Szli długo jego korytem, potem przebrnęli na lewy brzeg, opodal kamiennych piwnic wypalonych wsi Polanki. Tutaj był kiedyś bród. Kamienne piwnice ledwie było widać, poprzez wysokie krzewy je okalały ce, w pośrodku wyrastały brzozy, które rozwały kamienne mury od środka. Śladu już nie było po drewnie i grubych belkach dawnych domostw, zapadły się gdzieś pod ziemię. Uprawne pola wokół osady porośnięte były wysoką trawą, brzożkami i młodymi bukami.

— Za dwa lata nie będzie śladu po osadzie — rzekł Ryszard.

— Drzewa roszały piwnice, kamienie pokryje trawa i krzewy — przytaknął Władek.

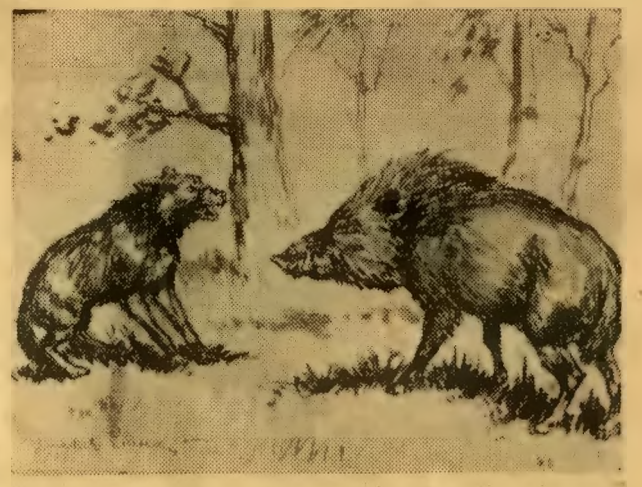
Na zakręcie ścieżki natknęli się na chromego Jemioła. Jakby słyszał ich po-

wierzył, że dzik potrafi skakać tak wysoko. Zdzielił go jeszcze kilka razy dyszłem, potem trafił im go dwa razy podczas podskoku. Zaczął szaleć i kręcił się po izbie, ibem walił o ściany, potem znowu skakał a ja waliłem tak mocno, że aż mi ręce odmlewały. Nie wiem jak długo to trwało, godzinę, może dwie, nie miałem już siły, a bałem się odpocząć, żeby nie trafił wreszcie w drzwi — mógłby je rozwalić po kilku ciosach. Ogarnęła mnie rozpacz i wściekłość, biłem już na oślep i jakoś udało mi się dobrze trafić odyńca właśnie przy podskokach. Zaczął znowu krzawić i mocno ryczeć jednocześnie. Jeszcze nigdy w życiu nie słyszałem ryku rannego odyńca i nie znam nikogo kto słyszał — był niesamowity. Ranny odyniec miały się teraz na dole rzadko tylko podskakując w górę, ale jego suse były jeszcze potężniejsze. Wtedy oświadczył mną strach.

Prawdziwy, śmiertelny strach. Ryk odyńca rozszalał mi głowę, paraliżował mięśnie. Ręce mi drżały, trudno było utrzymać w nich ułamany dyszel. Deski na stryszku wydały mi się naraz bardzo chybocące, dopiero teraz zacząłem się bać, że spadnę. Wycofałem się ostrożnie, centymetr po centymetrze i zeskoczyłem na zewnątrz chaty. Dzik ryczał nadal niesamowicie i potęgował się we mnie strach przywrócił mi siły. Pobiegłem do wioski, całe siedem kilometrów brnąłem bez wytchnienia przez zasypanie gu. Gdy przybyliśmy z powrotem wraz z bratem i dwoma sąsiadami, uzbójcy ni w siekiery i zaostrozony pręt żelazny, który zabraliśmy z rozwalonego przez Niemców betonowego mostu, odyniec leżał wyczerpany na ziemi. Zerwał się na nasz widok, ale dobiłszy go łatwo. To był odyńca! Cała wioska miała drugo mięso.

Zamknął, a dopiero po dłuższej chwili dopowiedział w zamyśleniu: — Ale ten co mnie uszkodził, ten chyba będzie teraz już wicher... Zostajecie? — zapytał Władek. — Zostaję jeszcze — odparł Jemioła — ciężko mi szybko chodzić z tą nogą. Zobacze, czy te dwie grusze, w gąsku nie przemarzły przez zimę.

Nagle wilk drgnął i jego obrzmienie cielsko wyprężało się w całej swej okazałości. Rudą smugą przebiegał bokiem obok dzika. Ten blysnął szablami i niezmieniał błyskawicznie przetrząsnął swą czarną masę ciała w prawo. Wilk w przeczony odległości obiegł drzewo, przystanął na chwilę i powoli ruszył skrajem polany do boru. Jeszcze raz się zatrzymał widocznie zwietrzył ludzi lub nawet zobaczył ich. Z odchylnym wstecz ibem stąpił ostrożnie, dostojnie, bez pospiechu, aż wreszcie znikł w gęstwinie boru. Dzik



Poszli dalej ścieżką, którą trudno było odnaleźć, zarosła ją zupełnie trawa. Zobaczyli do drugiego brodu; nad samym, mu listym w tym miejscu brzegiem, Ryszard przystanął i krzyknął zdumiony: — A, cholera! To ci był le!

W ciężkim, zbitym mule odbite były obrzmienie, głębie jak co najmniej dzieśięć centymetrów ślady racic.

— Był u wodopaju — rzekł mimowoli szepem Władek, bo ślady były jeszcze zupełnie świeże.

— Potworny odyniec — wyszeptał również Ryszard.

Podumał chwilę i ruszył w dalszą drogę. Lecz jak by tknięci jedną myślą, przystanąli po kilku krokach. Ryszard zawrócił i zajął się krzaki.

Na piaszczystą ścieżkę wypelżała jadowita rudawka. Ryszard rozdeptał ją obcasem, urwany ogon rudawki podskakiwał niesamowicie.

— Coraz więcej ludzi w Bieszczadach — powiedział Ryszard z jakimś dziwnym żalem w głosie.

JAN NOGAJ
Rys. L. PIASECKI

LEŻY przede mną zaślaniański „Głos Ludu” z 21 marca ubiegłego roku z artykułem p. t. „Gdzie nabyć stroje Śląski”. Autorzy jego powołują się na inną publikację z dnia 3 marca 1957 roku, wysuwając pod adresem Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji żądanie rozpoczęcia akcji, mającej na celu ochronę śląskiego stroju ludowego — walskiego i góralskiego — przed zanikiem i deformacją.

„Proponujemy — piszą obroncy autentyzmu w stroju ludowym na Śląsku Cieszyńskim — aby śladem Czechów i Słowaków założono i u nas zakład krawiecki strojów ludowych”. W dalszym ciągu artykułu dzielą się oni z czytelnikami obawami, że „jeśli sprawa nie dojdzie do jakiegoś rozsądnego załatwienia, w Beskidach i pod Beskidami nie pozostanie ani śladu nie tylko po męskich, ale i po kobiecych strojach”.

Kiedy na łamach ostrawskiego „Głosu Ludu” dyskutowano na temat, co uczynić należy,

aby zachować macecznik śląskiego stroju ludowego, ukazała się nakładem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu niezwykle cenna i jedyna w swoim typie praca dr Longina Malickiego, wydana w ramach Atlasu Polskich Strojów Ludowych pt. „Stroje góralskie”. Aż dziw, że o pracy tej głośno było dotąd w prasie naszej na Śląsku, że nie mówiono o niej w radio, że jedyna obszerniejsza recenzja tego wydawnictwa ukazała się tylko... w

„Głosie Ludu” w Ostrawie i bodega w regionalnym piśmie „Głos Ziemi Cieszyńskiej”. To stanowczo za mało. Wszak praca Malickiego, domagająca się obszerniejszego, osobnego omówienia, stanowi bodaj jedyną źródło wyczerpujących wiadomości o stroju naszych góralskich beskidzkiej na Śląsku. Wiemy o tym dobrze, że stroje ten gwałtownie zanika, jest to zjawisko naturalne i nie dziwimy się temu wcale. Ale trzeba było wiedzieć przy tym i to, że stroje beskidzkie winien zachować się jak najdłużej jako zjawisko niepowtarzalne w naszej kulturze narodowej. A to z kolei oznacza konieczność rozważenia nad nim opieki. Wszak jedynym żywym jęszczy w pełni macecznikiem śląskiego stroju ludowego są nasze Beskidy. I to nie Wisła czy Ustron. Ale — jak to słusznie pisze Malicki — Koniaków, Istebna i Jaworzynka, a po czeskiej stronie pasa beskidzkiego — przysiółek Hraczawa. Ta strojna krajów win na jak najdłużej stanowić żywe, wciąż pulsujące źródło ludowości nie tylko zresztą w zakresie stroju ludowego.

I dobrze się dzieje, jeśli ludzie tacy jak Stanisław Hadyna sięgają do Koniaków nie tylko po „rozpięwaną pastyrkę”, ale także po wzory ubiorów, że te ubiory zamawiają często tu właśnie w miejscowych chałupnikach. Podobnie postąpił Zespół Ziemi Cieszyńskiej, który dużo sobie zadał trudu, aby w strojach ludowych nie było fałszów, aby zachowany w nich został autentyzm ludowy. Oczywiście nie we wszystkim autentyzm ten został zachowany. Ale chyba nie o to chodzi, lecz o utrzymanie charakteru stroju regionalnego, co nie oznacza, że z górą wyklucza się jakkolwiek stylizację. Gustaw Morcinek skromnie dopominał się w jakimś felietonie, pisanym o Zespole Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej o „autentyczności fartuchów, dopatrując się w wielkich plamach — kwiatkach, barwnych i przyciągających wzrok, pewnego prze stylizowania. Ale czytając listy nie artykuły o „Śląsku” nigdy nie zauważyłem, aby ktoś podał analizę stroje zespołu właśnie od strony ich autentyzmu regionalnego, aby pochwalił umiar stylizacji. Czyżby nikt nie miał w tej sprawie nic do powiedzenia?...

Śląskie stroje góralskie służą nie tylko większym zespołom, ale i mniejszym, „śląskim” czy Zespołowi Ziemi Cieszyńskiej. Po góralskie tematy (a więc i stroje) sięgają też zespoły świetlicowe i sceny amatorskie, i to zarówno na Śląsku, jak i w głębi Polski, a nie rzadko na emigracji. Jakże czasem mizernie wygląda ta kolorowa maskarada. Zatraca się charakter tych strojów na korzyść wzrokowych efektów, nieudokumentowanych ani potęgą, ani estetyką, ani innymi kryteriami. Ot, przypadek, zachcianka, niechęć sięgania do źródeł. I tu praca Malickiego wydaje mi się szczególnie ważna. Zawiera bowiem nie tylko dokładne opracowanie przedmiotu, ale nadto posiada barwne, artystycznie wykonane planse, jakby umyślnie dobrane dla potrzeb naszych zespołów. Wiem, że z pomocy Atlasu Polskich Strojów Ludowych, obejmującego już dziś niemal wszystkie regiony naszego kraju, korzystają nawet niektóre

polskie zespoły artystyczne na emigracji. Dlaczego więc miałyby ich brakować w naszych domach kultury, poradniach świetlicowych bibliotekach po wiatowych bibliotekach, w poszczególnych zespołach? Nie wolno bowiem iść na łatwiznę dlatego jedynie, że i tak „nikt się nie zna na oryginalnych strojach”, jak mi to raz filuternie tłumaczono. Maskarada jest dobra w karnawale, ale nigdy tam, gdzie oczekuje się sztuki, choćby tej, pisanej przez małe „s”.

WŁADYSŁAW MOST

Co tydzień



Po Teatrze Narodowym teatralna Warszawa, gdzie do nas raz jeszcze, ale już z nieco iną nutą, a mianowicie z operetką „Hrabia Luxemburg” Lehara. Wystawił ją stołeczny Teatr Muzyczny. Dla naszych czytelników niewątpliwie najciekawsza będzie wiadomość, iż w roli głównej zobaczą i usłyszą dobrze śląskiej publiczności znaną — Barbarę Kostrowską.

„Hrabia Luxemburg” bawić nas będzie przez pierwsze trzy dni lipca w Hali Parkowej w Katowicach.

Już za kilka dni zamkną swoje podwoje Lubia i i licznie odwiedzana czytelnia katowicka Męq dzianodowego Klubu Prasy i Książki. Poddana ma bowiem zostanie licznym zabiegom kosmetycznym. Mówiąc po prostu — remont jej trwać będzie mniej więcej dwa tygodnie, a potem — w nowej szacie powstanie ona znów swojemu wiernych bywalców. Zmieni się jednak jej charakter. Parterowa czytelnia nie będzie już miejscem bezwzględnej ciszy, przerywanej ułotych czasem jedynie szelestem z wracającego papieru i dźwiękiem porcelany. Na parterze będzie oczywiście nadal czytelnia z barem kawowym, ale dopuszczalną nie będą także towarzyskie rozmowy. Jak w każdej „normalnej” kawiarni. Ci zaś natomiast, koniczna do kontemplacji, przeniesie się wraz z jej zwolennikami, do sali górnej, która również zostanie wyremontowana i zamieniona właśnie na czytelnia. Będzie tu można korzystać także z różnorodnych encyklopedii, słowników i t. d.

Jeszcze kilka wiadomości z „królestwa” MKPiK: po okresie urlopowym zostanie w nim zainstalowany telewizor oraz magnetofon; będzie kontynuowany przed kilkunastu dniami cykl przeglądów politycznych „Na arenie świata”; nadal będą się odbywały kursy języków obcych i t. d.

A propos kursów języków obcych, które w bieżącym roku nauczania dobiegły właśnie końca: otóż



Stroje kobiece z okolic podgórskich Śląska Cieszyńskiego

uczestnicy kursu jęz. angielskiego, na jego zakończenie, urządzili samorządnie — własnymi siłami — uroczą wieczorynkę!

Ponadto warto wiedzieć, że: 1) w księgarni MKPiK znajdują się od niedawna katalogi książek w językach angielskim, francuskim i niemieckim. Na podstawie tych katalogów można na miejscu zamówić wybrane pozycje, 2) do końca bm. czynna jest jeszcze w Klubie naprawdę bardzo ciekawa, a powściągliwa nawet — wrecz wzruszająca, wystawa prac malarskich i rzeźbiarskich dzieci, pl. „Moja matka”. Radzimy ją zwiedzić!

W tym miejscu przypomniemy, że za wszelkie swoje usługi Klub żadnych opłat nie pobiera.

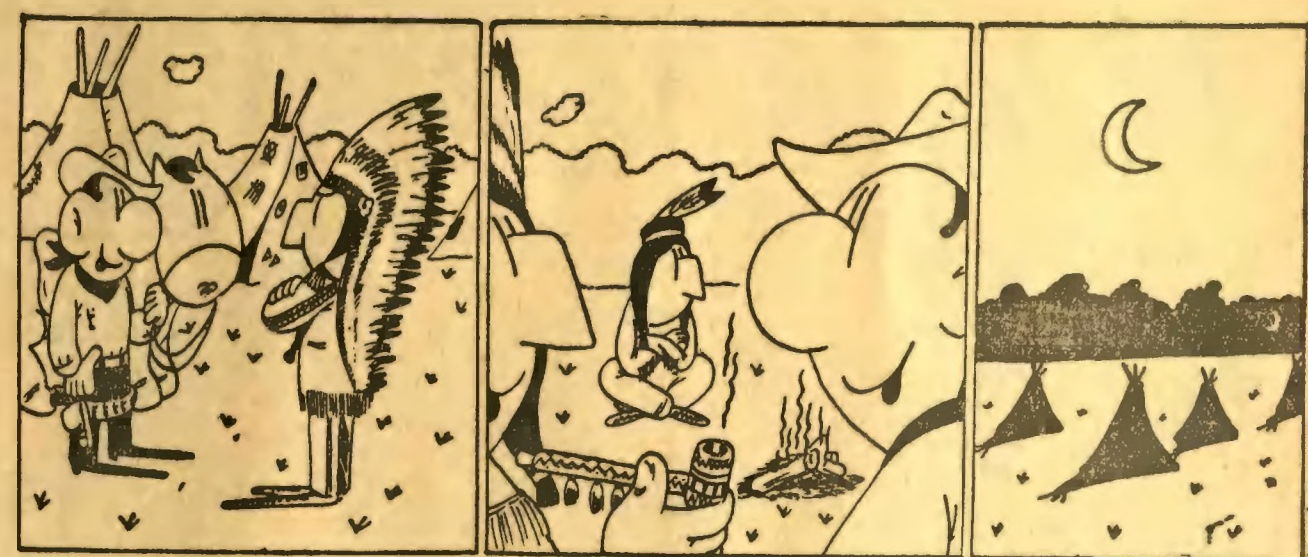
Pozdrościł widak laurów Klubowi „Dom Książki”, i postanowił sam zorganizować podobną w charakterze placówki. Ołt w Chorzowie, przy ul. Wolności 13, trwa już obecnie intensywne prace przy

adaptacji byłych pomieszczeń kawiarnianych na księgarnię, czytelnia i bar kawowy. Będzie więc można na miejscu przeczytać prasę zagraniczną, a także dokonać zakupów wydawnictw różnorodnych. Organizatorzy „odkryli”, że i oni przygotowują dla swoich klientów liczne i ciekawe spotkania i imprezy. Ano — zobaczmy.

Zakończył się właśnie wędzki konkurs zakładowych orkiestr dętych. A był to konkurs bardzo ciekawy. Zgłosiło w nim udział aż 79 orkiestr; przez silną eliminację przebrnęło do końca jego fazy 20 zespołów, w tym: 12 orkiestr górniczych, 5 — hutniczych, 2 orkiestry zakładów cementowych i 1 kołowa. Demonstrowały one wyniki swej działalności w trzech tzw. kategoriach, mianowicie: 16 orkiestr w „sile”, do 36 muzyków, 2 orkiestry liczące do 50 muzyków, i 2 orkiestry już bardzo liczące, bo składające się ponad 50 osób.

STRESZCZENIE

Johanny o mało nie padł ofiarą nieślubnego Klipsa Niezłomnego, syna Ryczącego Słowika. Alisi Klipsa wcale nie okazał się być Nie-Johanny, dzięki czemu Johanny cały i zdrowy wydołał się z tarapatów, i — zadowolony — po drodze z uroczą, a nie z rozgłoszoną indyjską musatką Maki Gili — dotarł na swej wierznej kobyle do obozowiska Nagalaga.



9 Johanne przytrafiło się to i owo, aż wreszcie stanął przed obliczem wodza szczepu Nagalaga — Ryczącego Słowika. — How do you do? — stwierdził Johanne bezoskądnie niepoznanie. — Niech biała twarz się nie martwi — powiedział Ryczący Słowik. — U nas wszystko o key, czyli po staremu.

10 — Gdyby nie to, że przybyłem służbowo, to bym przybył prywatnie — poinformował Johanne starego wodza. — Jestem członkiem Wszelkichsi do Zwalczenia. I właśnie dlatego. — Zauważ, że nie postadam De Luxe'a, bo byśmy zaraz pojechali do „Monopolu”. Mogę tylko dać się szlachnąć z mojej własnej fajki pokoju.

11 Był dzień i już noc. Co może Johanne robić w nocy? Może spać. Ba! Gdyby mógł to by spał. Ale nie mógł. Myślał, co by tu wymyślić, żeby napisać sprawozdanie z kontroli. Nie wiedział wprawdzie z kontroli czego, ale był z takiego szczebla, że wiedzieć wcale nie musiał. W końcu jednak zasnął.



12 Ale czarne typy lubią noc. Oto dwa czarne typy Barnaba Tshuchray i Bazyl Lilfontello (wprawdzie obaj gupi, ale za to złośliwi) skradali się i wabli nalnymi. Barnaba i Bazyl wabli na trąbę. To wystarczyło, by dwóch ludzi w wymianie bezdewizowej.

13 — Możemy zamienić ją na cukier — powiedział Salce Son. — Och no! — zaprotestował Barnaba. — Targ w targ — zamieniono byczki w tomacie na cztery żywe żółwie oraz pret główny do parasola całkiem nowy.

14 Czy macie jeszcze coś mocniejszego? — spytał Man Kiet. — Mam — odrzekł zgodnie Barnaba z Bazylim na potwierdzenie pokazali im kefir, który był szkocką whisky nominalną na białe. Ale Salce Son i Man Kiet wiedzieli czym pachnie kefir i dlatego powiedzieli: — Niech się biała twarz nie wygłupia.

C.i.p.

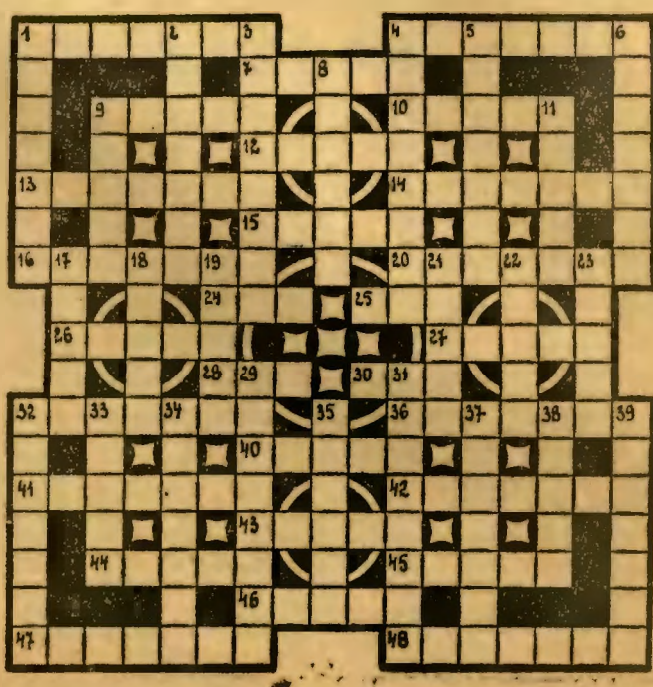
ZNACZENIE WYRAZÓW

Pozdono: 1. przytyk, 4. czło nek rodziny, 7. nie należy do „zawadzić”, 9. niemadry, 10. oszukiwać, 11. przedsięwzięcie, 12. jaryzna, 13. część pluga, 14. calusy, 15. dawna machina obłężnica, 16. zagadka, 20. najazd, najście, 24. nieszczęście, 25. organ, 26. okazywanie, 27. kamień szła chetny, 28. denka, 30. „wytwórnie” miodu, 32. człowiek przyjemny, 36. zapusty, 40. widmo, 41. ludożerca, 42. tym czasem, 43. zabawy żaków, 44. ryba, 45. stado koni, 46. lekceważyć, 47. wzniośle, 47. błotnisty, lepić, 48. owoce podziemiowe.

Pionowo: 1. olbrzym, 2. skrzyż, 3. szlifowane szkło, 4. minister finansów, 5. stowarzyszenie, 6. miasto wojewódzkie, 6. dolina, 8. taniec, hiszpański, 9. smętna piosenka, 11. lider kminkowy, 17. wentyl, 18. przedmiot, 19. nieoswojony, 21. notatnik, 22. lampa wisząca, 23. mowa, 29. oftalmolog, 31. przybliża, powiększa, 32. ślędz wędzony, 33. pomyk, 34. tarapaty, 35. grom, 37. opokowanie, 38. rdzeń kości, 39. bez skazy, wznowy.

Wśród czytelników, którzy w terminie do dnia 7 lipca br. nadeślą trafne rozwiązania krzyżówki, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

krzyżówka



Rozwiązanie prosimy nadesłać na adres: „Trybuna Robotnicza”, Katowice, ul. Mickiewicza 9, z dopiskiem: Zagadka 151.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 133

Pozdono: urwisko, manowce, dorożka, klomb, szept, im petyk nimfa, obwód, klejnot, kontata, arteria, pudło, brawo, Mekka, jednostka, rutka, naraz, łupak, postnik, relacja, ciostna, teren, zegar, isotod, szron, epoka, elegant, złotnik, przęt.

Pionowo: uczynek, stopa, odbitka, maskota, nieco, eeka dra, rupie, żeton, komin, towar, jedłocis, ambaras, traktat, trojaki, romanse, eskorta, inaczaj, padół, optyk, potwarz, obrus, kominiek, rakietka, cegła, agregat, ostre, tutka, Neron, złoty.

NAGRODY ZA TRAFNE ROZWIĄZANIA WYLOSOWALI:

E. Arwas — Częstochowa, E. Bruk — Stonawska — Cieszyń, R. Dmochowski — Zabrze, A. Gokier — Bielsko, J. Kaliszewski — K. Szczepański — Katowice, L. Szymala — Rybnik oraz T. Wawro — Sosnowiec. Ponadto nagrodę za numer 127 wylosowała J. Cieplinska — Katowice.

Na widnokręgu

Z dziedziny nieporozumień

W REPREZENTACYJNYCH salach katowickiej Wojewódzkiej Rady Narodowej trwa otwarcie niedawno wiosenna wystawa prac śląskich artystów plastyków. Bodaj że po raz pierwszy otwierano tego rodzaju imprezę w Katowicach z taką pompą, przy udziale najwyższych przedstawicieli, nawet z czarną kawą i chińskim koniakiem. Bodaj po raz pierwszy plastycy doczekali się takiego uhonorowania ich pracy, której tego rodzaju wystawa jest okresowym bilansem. Trapią mnie tylko dwie obawy. Pierwsza — czy czasem to oddanie reprezentacyjnych sal województwa na wystawę nie ma być osłoda faktu, że jedyny lokal wystawowy w Katowicach zostanie z powrotem oddany w ręce gastronomów i zamieniony na kawiarnię? Druga — ile też obrazów, grafik i rzeźb zostanie na tej wystawie zakupionych, a ile powróci do pracowni ich twórców?

Ta pierwsza sprawa jakoś przycichła i chyba przed wybudowaniem w Katowicach pawilonu wystawowego wracać do niej nie będziemy. Druga natomiast jest ważniejsza. Ma bowiem znaczenie i materialne, i moralne. Ekspozycja obrazu na wystawie jest dla plastyka właściwie jedyną dzisiaj możliwością zaoferowania swojego dzieła na sprzedaż, przedstawienia go coraz bardziej nieuchwytnemu mecenasowi. Jeżeli ten mecenas zawiadzie, traci się okazję zdobycia kilku tysięcy złotych — raz na dłuższy okres czasu — za pracę nie obliczoną na doradzi użytk. Jeżeli się dzieła nie sprzedaje — traci się równocześnie wiarę w celowość swojej pracy, w jej sens społeczny. Nawet Kochanowski, kiedy pisał, że „śpiewa sobie a muzom”, pisał to przez poetyczną kokieteryję, bo wiedział już dobrze, że jego dzieła trafiają do odbiorców.

Dziś mecenasi sztuki są nie tylko nieuchwytni, ale jest ich coraz mniej. Najważniejszym jest państwo, ale tu — jak wiadomo — na szerokie zakupy pieniędzy nie starczy. A inny mecenat prawie nie istnieje. Organizacje społeczne, instytucje, urzędy, związki zawodowe — tam nikomu nawet przez myśl nie przejdzie, żeby zainwestować w sztukę. Wobec tego potrzebny jest mecenat prywatny, który może być albo mecenasem indywidualnym, albo mecenasem korporacyjnym. Tego typu mecenasi uznają tylko robotę na zamówienie: zachłapać farbą na zadany temat jakąś ścianę, żeby nie raziła pustką, wymalować coś, co służy wyrazem i doradzi celom. A że fasadowość się skończyła, że wielkie i kosztowne dodatki do architektury należą do przeszłości, że nawet wizerunków portretów nie obnosi się już w pochodach, więc brać malarską ledwie zupie. A szeregi jej rosną.

Cóż, sprawy nie rozstrzygamy jednym felietonem. Jest zbyt poważna i skomplikowana. Nie o takie rozwiązania zresztą chodzi. Tym razem sprawa jest konkretna: niech wiosennym salonom plastyków zainteresują się ci, których stać na to, żeby być mecenasem sztuki, niech pomyślą o funduszach, niech je uruchomią i poczynią na tej wystawie jakies poważniejsze zakupy, żeby cała gale i pożytek nie skończył się na urzędowym otwarciu. Kiedyś, w okresie bezmyślnego często wyrzucania pieniędzy, był wśród plastyków klan ludzi dobrze zarabiających na doradzi użytkowych robotach. Teraz klan ten skurczył się nieproporcjonalnie, a zjawiskiem ogólnym jest zwyczajna byrdza. Zakupami na wystawach byrdzy tej na marcepany nikt nie przemieni, ale niechże ci artyści mają chociaż poczucie, że ich trud twórczy nie jest daremny, że nie trafia w próżnię wytworzoną przez zupełny brak zainteresowania dla ich pracy.

Państwowy i społeczny mecenat sztuki w dotychczasowych formach i rozmiarach okazał się już od dawna niewystarczający. Uroczyste deklaracje i deklaracje na ten temat okazały się w praktyce nieporozumieniem, z którego trzeba szukać wyjścia. Podobnym nieporozumieniem stała się wersja o świetnej i uprzywilejowanej sytuacji pisarzy w Polsce Ludowej. Treść tej wersji ustalano według sytuacji grupy pisarzy najlepiej zarabiających. Liczebności tej grupy nie chcę obliczać, ale była ona na pewno bardzo skromna. Dawniej tworzyli ją ci literaci, którzy potrafili się — przy niezbędnej dozie talentu — dostosować do aktualnych wymagań, nazywanych zamówieniem społecznym, a sprowadzających się do doradzi i zmiennych instrukcji. Dziś skład tej grupy zmienił się znacznie i radykalnie. Tworzą ją plodni autorzy książek kryminalno-sensacyjnych i literaci podobnego autoramentu. Oni właściwie są mecenasami literatury. Bo oni to utrzymują wydawnictwa, przysparzają im dochodów i pozwalają na finansowanie książek „deficytowych”. Pisarzy naprawdę wybitnych w tej grupie zarobkowej utrzymało się niewiele. Sytuacja zupełnie jak za dawnych, dobrych przedwojennych czasów.

Mimo, że przeleżało się wiele: państwo roztacza nad pisarzami opiekę społeczną, być może że im nawet w najbliższym czasie emerytury, przynajmniej pewne kwoty na stypendia subsydiujące konkretne prace twórcze, zrezygnowawszy przy tym z owego „zamówienia społecznego”, umożliwia im wyjazd i studia zagranicą, ale możliwości finansowe, wiadomo, są ograniczone, podczas gdy potrzeby są wielkie. Pod jednym względem literatom wiedzie się znacznie lepiej niż dawniej: mają szerokie możliwości pracy zarobkowej poza pracą ściśle literacką. Rozwój prasy, wydawnictw, liczebność instytucji kulturalnych, wzrost prasy literackiej i kulturalnej w ogóle — wszystko to stwarza dla literatów duże możliwości obejmowania różnego rodzaju posad, na ogół niełatwych płatnych, dających jakąś taką podstawę egzystencji. Literat o niezłej opinii i nazwisku może mieć takich posad do wyboru i nawet wcale dobrze na nich zarabiać. Ale czy będzie miał czas na to, żeby pisać, żeby uprawiać przy tym wszystkim swój zawód podstawowy? Nie. Chyba, żeby nie na tych posadach nie robił. Ale te czasy minęły.

Sytuacja więc jest nieco analogiczna jak w plastyce. Poza posadami literaci zbyt licznie i często muszą korzystać z państwowego garnuszka. Garnuszek zaś jest skromny, w garnuszku na skutek ustawicznego czerpania ubywa. Bardziej ambitni w dodatku nie lubią tej formy mecenatu i wolą klepać biedę. Wśród tych ambitnych są też i wybitni. I sprawy tej nie rozwiąże się przez stałe dopełnianie państwowego garnuszka. Trzeba myśleć o innych formach jej załatwienia. Czy sądzicie może, że jest jakieś rozsądne zróżnicowanie między honorarium, np. za „Noce i dnie”, a honorarium za „Barbaro, wróć się?”. Między stawką za przekład Hemingwaya, a Agaty Christie? Nie. Na książkach zarabiała dziś wydawnictwa, przemysł graficzny, przemysł papierniczy, ale pisarz najczęściej pracuje poniżej kosztów. To również jest jedno z nieporozumień, którego subwencjami państwowymi nie zalamujemy.

ZDZISŁAW HIEROWSKI



W SZYBACH wagonu mętna brudna, zamglona światła. Pociąg sunął bez pośpiechu po szlaku, jak stół, uboga i piaszczysta. Dawniej już pozostała w tyle Dąbrowa; niedaleko było do Zawiercia. Rozwijało się na dobre, więc podróżny, siedząc obok okna mógł bez wytężania wzroku rozróżnić szczegóły przemysłowego krajobrazu. Widok był nieciekawym: rzadkie, sosnowe lasy ustąpiły miejsca nagiej, monotonnej równinie. Z dala mignęły szare chaty ze strzechami omaznymi od starości, rozsiadłe jak grzyby tuż przy ziemi. Obok nich zniechęcały wyskoczyły zarysy dużych zabudowań fabrycznych, które na pewno powstały niedawno. Młody człowiek przychylił się ku szybie, najwidoczniej ciekaw wszystkiego, co było widać za oknem.

— Tu szklarnie mała budowa — mówił siedzący naprzeciw przygodny towarzysz podróży. — Ale z drugiej strony, za młastem, przy drodze na Mrzysłów — ho! ho! Tam ruch się robi, jak w ukropie. Hutę stawiają! A pan niebieszy... — Dawno tu nie byłem — odparł wymijająco młody pasażer. — Dawniej człowiek żył sobie ciutko, spokojnie, rok za rokiem plynął i nie się nie działo, a teraz, proszę ja pana, patrz na tę uliczkę, co ja znam od lat, wczoraj jeszcze spokój na niej był, a dzisiaj — buch! buch! buch! buch! — i robota, aż hej! Gdzie las był, tam szyny kładą, gdzie bajora, mokradła — nowa droga idzie, a przy pierwszej lepszej byle wioszczynie, co w niej, proszę ja pana, półtorej chałupy było i kupa biedy — już mury stawiają i fabrykę — jak się dzwiga!

— Fabryka się dzwiga... — powtórzył machinalnie młodziwiec. — Ale ziemia tu licha — dorzucił, spoglądając przez okno, za którym znów majęła szara, smutna równina. — Masz pan rację, doborze! Laski i piaski, jak powiadają, nie więcej. Ale pod ziemią — ho! ho! Sam pan wiesz chyba! — Tak, przybysz wiedział. Węgiel — to było wielkie bogactwo tej ziemi. Węgiel, jak magnes, ścigał tutaj ka pitay. Założenie linii kolejowych, zwłaszcza szlaku kolei warszawsko-wiedeńskiej, ułatwilo transport gotowych produktów z hut i fabryk, przeludniło wieś okoliczne dostarczając pod dostatkiem taniego robotnika. Pieniądz toczył się przez te ziemie, odmiennie życie ludzi, dyktował bieg wielkich przeobrażeń, jednych stracił w nędzę, innych obyspywał bogactwem...

Kolejarze, kręcący się na peronie dworca sosnowieckiego podrażniali ukołnem eleganckiego młodzieńca, który zjawił się tutaj przed chwilą. Był to Włodzimierz Dornstein, syn naczelnika komory celnej, czyli jeden z najważniejszych osobistości w Sosnowcu.

— Kiedy warszawski nadejdzie? — zagadnął Dornstein przechodzącego biletera. — Już go słychać — odparł zagadnięty śpiesząc na swój posterunek u wyjścia. Istotnie, z dala słychać było gwizd lokomotywy.

Pociąg osobowo - towarowy z Warszawy do Iwanogrodu wpadł na peron, sapając i dysząc kłębam pary. Dornstein przeszedł wolnym krokiem wzdłuż wagonów trzeciej klasy, patrząc przyjaźnie, który wczoraj zawiadomił go o swoim przyjeździe depeszą. Nagle ktoś ujął go pod ramię.

— Witam kolegę — i dziękuję za przybycie! — Dornstein wielce zdziwiony ujrzał wysokiego blondyna, nieco kościstego, o zamasztych ruchach, pociągłej twarzy, wysokim czole i matych, przymrużonych oczach, promieniających uśmiechem. Wyteżył pamięć. Bez wątpienia znał przybysza, ale skąd? Nie mógł ani rusz przypomnieć sobie jego nazwiska.

— Zaraz panu wszystko wytłumaczę. Chodźmy do poczekalni, dobrze? — Idąc obok przybysza, Dornstein przypomniał sobie nagle ciastną izbę studencką na poddaszu, dym papierosów, gęstą chmurą zasnuwającą powietrze, echa zjadłej dyskusji, w której głos najhardziej ważył młody człowiek. Już wiedział: Waryński.

Zaśledził obaj w ustronnym kątku poczekalni. Pusto było tutaj, przy bucie tylko kreślił się dwaj przejezdni pasażerowie, zwolna ciągnąc piwo z wielkich kufli.

Przybysz zniżył głos: — Kolega zapewne domyśla się, po co tu przyjechałem? — Włodzimierz skinął głową potakująco. — Chodzi o przejazd za granicę? — Tak. Muszę koniecznie jechać do Niemiec i to zaraz, już. Dziś jeszcze chcę być po tamtej stronie.

Przez chwilę rozmawiali szczerze, głosami, prawie szeptem. Włodziemierz ustalał plan działania: zaraz miał się udać do znajomego urzędnika celem otrzymania dwóch przepustek, potem obaj wyruszą koniami w stronę niedalekiej granicy.

— Najlepiej zaliczyć to od razu — rzekł wstając. — A wy, kolego, możecie zaciekać na mnie — ale, na przykład tutaj — wskazał namiętnie budynek hotelu „Victoria” naprzeciw dworca. — Jest tam niezła restauracja, a na pewno po tej podróży głód wam dokucza.

— Zgadliście! — odparł wesoło Włodzimierz. — Wyszli z poczekalni. Przed oczyma Waryńskiego rozciągał się nieciekawo widok: brzydki budynek dworca, wokół czworobok ulic, który zamyka plac, wylubiany kocimi łbami, leniwie czaplać po nich do rozka... Ale jedzenie w restauracji hotelowej wyglądało smacznie. Na widok zastawionego stołu Włodzimierz czuł wilczy głód. Nic dziwnego — tułki się przecież z Warszawy do Sosnowca nie miały kawał dnia i całą noc, okrężną drogą i „wółowymi” po ciągami. Jedząc — obserwował przez firankę ulicę i ludzi. Ruch na mieście był opalny, niedzielnny. Wszyscy dokola budynek, ulice, bruk, mur domów — zdawały się być przy-

prószone szarością, nawet słońce, które świeciło jasno prawdziwie po wiosennemu, nie mogło rozweselić łra jobrazu — przyćmiewały je bowiem nieuchwytnie obłoczki szarego dymu.

Ledwie zdążył dopić ostatni łyk herbaty, ujrzał w rogu restauracji Dornsteina. Zadowolona mina młodego człowieka świadczyła, że wszystko poszło pomyślnie.

— W porządku. Możemy jechać; najlepiej od razu.

— Doskonale! — zerwał się ochotczy Włodzimierz.

Przed restauracją stał maly, modny wolantik Włodzimierz powoli sam, świetnie utrzymana para grudy dych ruszyła dziarskim kłusem po wyboistym bruku. Szybko znaleźli się na pół wiejskiej drodze, wokół której rozpościerały się podmokłe łąki i puste ugorne pola. Z prawej strony widniały ciasno skupione domy mieszkalne i zabudowania fabryczne.

— Mam sporo czasu — rzekł Hildt, gdy po wymianie pierwszych

niej anżeli w Zagłębiu, ulice wytyczone regularnie. Wiele było tutaj gmachów kilkupiętrowych, przeważnie kanclastych, przyćmiewających, o ponurej brudnoczarnej lub też brudnoczerwonej barwie murów. Budynki wydawały się Włodzimierzowi schludnejsze, niż sosnowieckie, a ludzie, którzy wsiadali do pociągu — odziani solidnie i dostojnie. Wygląd miast i osad, nawet niewielkich, cechowało zamilowanie do systematyczności i pedanterii. Przez otwarte okno w głąb płynęła szeroka fala powietrza, którego wiosenna świeżość grunów nie zatrzymała mdle, duszące wyziewy fabryczne.

Na murach zabudowań mignęła nazwa: „Beuthen”. Włodzimierz wyteżył krótkowzroczne oczy, upatrzył przyjaźnie, który miał go oczekiwać na peronie. Ucieszył się widząc już z dala znajomą sylwetkę Kazimierza Hildta.

— Mam sporo czasu — rzekł Hildt, gdy po wymianie pierwszych

— Z tą rzeką to tak jak z kobitą — mrucał woznica, pykając z fajeczki. — Jak ku wiosnie idzie, ma swoje grymasy...

Istotnie wśród ciemności dał się słyszeć z każdą chwilą rosnący szum wody, wezbranej włosennymi roztopami.

— Niemiec, psławia, upust znał strował żeby się rzeka na łakę nie rozlewała — burczał woznica, ścigając konie lejcam. — Jemu lepiej, nam gorzej. Pr... No to tu chyba będzienno ładować.

Złaził z furmanki i ruszył w mrok, aby stwierdzić, czy droga bezpieczna. Włodzimierz niezłownie zwinął płachtę, którą osłonięte były paki z „bibulą” dla ochrony przed deszczem — i jął wyciągać pierwszą z nich. Woznica wyłonił się z ciemności.

— O, ho, ho! — mruknął. — Sam pan zaczął? Szybciej pojedź...

koński pot — i tuż przed Włodzimierzem zajaśniał mały półkoszek furmanki.

Szybko załadował paki na wóz. Lekki trzask błęta i kółka jeździł po błotnistym drodze. Jechali w milczeniu. Dopiero, gdy wóz podskożył mocniej na torach kolejowych, przewodnik odetchnął z ulgą.

— Uff! Już najgorsze za nami! — Miałeś pan stracha, co? — zagadnął poulale.

— Nie, dlaczego? — uśmiechnął się znów Włodzimierz. — A teraz dokąd?

— Na Gołogon! Jecham. Mam tam kuma. On nam pomoże, bo tam zna każdy kamień, wszystko potrafi przeznaczyć i wysłuchać, kłódy, gdzie i jak... „Zielono” najwięcej niu chają po Będzinie, po Zabkowie, cacha, a w takim Gołogonu prawie że przespieczone. Nieleiden towar jużemy tamtędy przetrucali...

Kum okazał się mężczyzną w sile wieku. Chłop z niego był wysoki, barczysty, siwe oczy patrzyły na przybysza przenikliwie spod gestych jak szczytów brwi. Łapy miał żyłaste i twarde. Te same paki, których brzo mię Włodzimierz czuł w każdym mięsniu ramion i rąk, dźwiękało do izby lekko, prawie bez wysiłku. Kiedy „transport” był już dobrze ukryty, gospodarz poprowadził przybysza do izby za stół, na którym dymiały w talerzach podgrzana naprzędka zupa. Włodzimierz nie protestował, bowiem po trudach przeprawy głodny był jak wilk. Skoro tylko zasiadł przy stole, gospodarz zmierzwił go bystrym wzrokiem i zawyrokował:

— Pan to chyba, znaczy się, taki socjalista?

Włodzimierz nie zakrzuszył się gorącą strawą. Natychmiast wezbrał w nim niepokój i czujność: byłaby to pułapka, zasadzka czy prowokacja?

— E, co wy tak wypytujecie, kumie?! — burknął przewodnik, wyraźnie niekontent z tak obcesowo postawionego pytania. — Co nam obchodzi, kto ten pan jest i po co światem leździ? Nie nasze działo!

Gospodarz pokręcił głową.

— Nie ucz mnie kum, bo i ja mam swój rozum i nie od dziś wiem, kto przez granice chadza. I wiem, kiedy trza leżor trzymać za zębami, żeby drugim nie zaszkodzić i sobie biedy nie napać. W takich ciężkich skrzyżniach, to nie innego, tylko paplary. I dlatego pytam, że...

Urwał mierzacz Włodzimierza badawczym spojrzeniem:

— Dlatego, że u nas o socjalistach słuchy już chodzą nie od dziś — dokończył z cicha, lecz dobitnie.

Włodzimierz, zawsze umiejący znaleźć wyjście z każdej sytuacji i stosowny argument w każdej dyskusji — milczał, nie bardzo wiedząc, co ma rzec, potwierdzić? Nie! Zaprzeczyć? Było jednak w postawie i w tonie rozmowy coś, co nie pozwalało zbyt go zdawkowym słowem.

Jego brata, panie, jak znowa była na Miłowicach, tak z i a n d a r y skatowali, że chłop kaleką został. I on tego zapomnieć nie może — tchnął Włodzimierz, w ucho gorącym szeptem przewodnik.

Siwe oczy wpały się prosto w źrenice Włodzimierza z siłą nieodpartą, jak nakaz.

— O nic was nie pytam, panie, nie o was nie chcę wiedzieć, ale to jedno powiedzcie: kiedy tacy, jak my, będą żyć jak ludzie?...

Czasem w jednym okamgnieniu człowiek przeżywa wiele. Włodzimierz błyskawicznym skrócie ujrzał przed sobą to wszystko, o czym wiedział, zanim jeszcze stanął na zagłębiowskiej ziemi: twardy los, nędzę i niedolę uciśki i krzywdy robotnika. Po myślał o ludziach, którzy ukazem uwłaszczeniowym wyrzuceni ze wsi rodzinnych, szli do miasta, do fabryk. Ujrzał młodych ludzi, od dzieciństwa niemal aż po starość pracujących jak krety w podziemiach węglowych. Ujrzał tych, którym ogień hut wyżerał oczy i przepalał płuca. Włodziemierz widział w podnóża czarnych hałd Włodziemierz kobiety, których młodość i urodę twarde życie gasi tak przedko, jak niecierpliwy podmuch wiatru gasi płomień lampy. Szare niebo, gorzka, czarna ziemia — las kominów, stożki hałd, po których pelzają zdradliwe, niskie ognie, włokące trujący czad... Kiedyś dola ludzi tułaczów, pełna krzywdy i poniewierki, buchnie ku górze jasnym, gorącym płomieniem walki?...

Odetchnął głęboko, jak po wielkim wysiłku i rzekł niegłośno, ale żarliwie, kładąc w swe słowa całą siłę najgłębszej wiary, która nadawała im moc przysięgi:

— Nie zaraz... nieprędko — ale będziecie. Oczekacie lepszego! Oczekacie rewolucji!...

Niebo za oknem szarzało pierwszą zapowiedzią świtu. Nagle wstrząsnął nim lekki przenikliwy, żalony, w Dąbrowie, w Sosnowcu, w Będzinie krzyczyły fabryczne syreny.

Ziemia zagłębiowska, czarna i gorzka, żegnając człowieka, który poprzec kordon graniczny, przeznajający jej ciało, niości słowo o walce. Żegnając go, wołała, pamiętaj!...

MONIKA WARNEŃSKA

***)** **Objaśnienia:**

Mało znany, a dla czytelników śląskich i zagłębiowskich bez wątpienia ciekawy epizod z biografii Włodzimierza Waryńskiego, jakim był jego krótki pobyt w Sosnowcu, związany z transportem „bibuły” socjalistycznej przez granicę, drukowanej w Lipsku, wspomniany jest pokrótce w źródłach historycznych („Wielki Proletariat”, zbiór dokumentów, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1951), w monografii L. Włodzimierza „Włodzimierz Waryński”, obzernie pisał o tym Antonina Sokolicz w wydanej już przed wybuchem wojny w roku 1939 powieści „Porwy”, która ukazała się pod pseudonimem A. S. Tucholski. Stąd zaczerpnięte zostały realia opowiadania.

Czarny płomień

Monika Warneńska

— To wieś Miłowice — objaśnił Włodzimierz widząc, że Waryński spogląda w tym kierunku. — Jest tam duża kopalnia.

Nazwa ta wydała się Włodzimierzowi znajoma. — Miłowice?... — Ach, tak! Przecież tam podobno doszło do pierwszej „zmowy” robotniczej, do pierwszego strajku górników, pięć lub sześć lat temu! — uświadomił sobie.

— Już widać budkę graniczną — oznajmił Dornstein.

Ruch na granicy, którą wyznaczała rzeczka Brynica, był dziś niewielki. Strażnik z dala ujrzał pojazd syna „pana naczelnika” komory celnej. Nie czekając, aż wolant zatrzyma się obok budki, wybiegł skwapliwie naprzeciw jadącemu i szybko przybliżył pieczęć na podanych przez Włodzimierza przepustkach, ledwie rzuciwszy okiem na figurujące w nich nazwiska. — Cóż, wiadomo, tu jest w Sosnowcu czy w Dąbrowie pułka, nuda, więc młodzi panice przyjeżdżają na niemiecką stronę szukać rozrywki!...

powitał i pytał o wspólnych przyjaciół, usiedli w zacisznym kącie dworcowej restauracji. — O szóstej pojechaj do Katowic, tam będzie na ciebie czekał przemysłnik. Chce on koniecznie sam nieść towar, ale stanowczo żąda, żeby ktoś z nim szedł dlatego, że — jak sam mówi — takiego towaru jeszcze nie przewoził.

Włodzimierz rozemknął się mimo woli, z radością myśląc o drukowanych z kordonem granicznym broszurach, których treść miała wskazywać ludziom drogę walki.

— Ten przemysłnik to facet wytrawny, doświadczony, stary wyga — ciągnął Hildt. — Przeprawa nocą. Zobowiązał się że cztery paki dostarczyć aż do Zawiercia, albo trochę bliżej — do Kazimierza.

— Cztery paki? — To jest tego nie ma! — uciechy się Waryński.

— Tak. Sześć tysięcy sztuk jak obczył. Sam je ładowałem. Już pojechał do Katowic i pewnie są teraz na wozie.



Ilustrował JAN NOWAK

— Jak to? Więc będziemy przepierać wiać się wozem? — Tak. Do rzekł furmanką, a przez rzekę paki trzeba przetranszować. To tutaj jest system!...

Niemłody przemysłnik był mało mówny, spokojny, oszczędny w słowach. Przez to właśnie spodobał się Włodzimierzowi. Słuchał uważnie, często kwitując słowa młodzieńca, potakującym skinieniem głowy. — Dzisiejsza noc powinna sprzyjać przeprawie, bo ciemno, choć oko wykol. Księżyc na nowiu wnet zgaśnie. Na przedwiośniu po o da kapryśna, a dziś, jak raz, zanosi się na deszcz, więc i patrol nie ślepić będą po granicy. No i wieczór z niedzieli na poniedziałek — to też coś znaczy. W taki dzień wielu strażników, zwłaszcza tych z rosyjskiej strony, nawleczają nieprzeprarta chęć do kieliszka!...

Wyjechali późnym wieczorem i wedle przewidywań wiozcy za dwie godziny mieli być na miejscu. Należało przejechać koniami około 7 kilometrów wzdłuż granicznej rzeki. Końmora celna położona była o kilometry od miejsca przeprawy.

postaci. Jeden z ludzi, stojących na skraju rzeki, odebrał przed chwilą od niego pake. Drugim był przemysłnik, który wyciągnął rękę, owiniętą białym galganem i mruknął: — No, jazda z powrotem, trzeba jeszcze raz.

„Obróć!” — jęczał trzykrotnie z „niemieckiego” brzegu Brynicy na brzeg „rosyjski”. Cicho jak koty śpali w ciemnościach, tylko głosniejszy plusk wody zdradzał chwilami ich obecność. Wreszcie cały transport był już na miejscu. Wtedy z ciemności zabrzmiął cichy gwizd.

— W porządku — odetchnął Włodzimierz. Pamiętał wskazywać przemysłnikowi: patrol idą wśród ciżby, poje dynczy strażnik gwizdnie donosić. Teraz odezwał się ktoś swój.

Przemysłnik ze śląskiej strony miał już wracać. — Szczęśliwej drogi! — powiedział, żeby nie urzec — mruknął.

— Wszystkiego najlepszego! — uśmiechnął się Włodzimierz wśród ciemności. Ruszyli we dwójkę z drugim, tutajszym przewodnikiem, nastuchując bacznie, czy aby z mroku nie dobiegnie się jakiś podejrzany odgłos. Nagle całkiem blisko zabrzmiąło donośne parknięcie, ostro zapachniał

„W mianej z zafid na tie dyskryminacji rasowej w białych ubiegłym miejscowości Little Rock rzeźnię odnieśli nowy sukces. Sędzia federalny Harry Lemley na zadanie kierownictwa średniej szkoły w Little Rock zezwolił na przywódcę segregacji rasowej na okres 25 roku w związku z tym ma być usunięty z tej szkoły 7 uczniów murzyńskich przywódców w 1957 roku” — taka wiadomość, podana kilka dni temu przez dzienniki, nadešla ze Stanów Zjednoczonych.

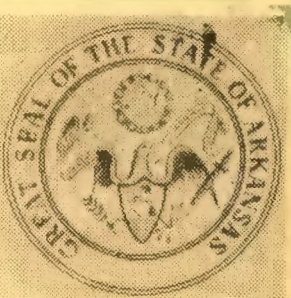


Elizabeth Eckford przed rodzinnym domem na peryferiach Little Rock.

W 10 tygodni dookoła nowego świata (5)

ADAM STANEK

Z WIZYTA



W LITTLE ROCK

(Korespondencja własna „Trybuny Robotniczej” z USA).

W rozmowie z gubernatorem Faubusem

UNIWERSYTET z Murzynami w Little Rock? A więc? Owszem, tu miesiono segregację w 1950 roku. Ale chwilę później.

Zanim jeszcze zobaczyłem osławioną Central High School, czyli Centralną Szkołę Średnią, z garnizonem wojsk federalnych w jej wnętrzu oraz tłumem dzieci szkolnych — turystów ze stanów północnych wokół wielkiego budynku (dla nich pochodzący z północy, to nie była jaka atrakcja) — postanowiłem złożyć pierwszą swoją wizytę w tym mieście gubernatorowi stanu Arkansas p. Orval Faubusowi.

Razem z jaskrawą bielą do mów i tonacjami w słońcu ulicami zjadłem w kierunku Kapitoli. Przypomniały mi się wówczas słowa jednego z dziennikarzy chicagowskich:

— Niech pan tam będzie ostrożny. W Little Rock już dziennikarza amerykańskiego z północy witała jak wroga. To za krytykę segregacji.

Czy tylko z północy? A stak na miejscową Arkansas Gazetę, która w okresie największego napięcia nie podzielała poglądów gubernatora i segregacji, a zwracała się do dziennikarzy chicagowskich:

— Niech pan tam będzie ostrożny. W Little Rock już dziennikarza amerykańskiego z północy witała jak wroga. To za krytykę segregacji.

Czy tylko z północy? A stak na miejscową Arkansas Gazetę, która w okresie największego napięcia nie podzielała poglądów gubernatora i segregacji, a zwracała się do dziennikarzy chicagowskich:

— Niech pan tam będzie ostrożny. W Little Rock już dziennikarza amerykańskiego z północy witała jak wroga. To za krytykę segregacji.

Czy tylko z północy? A stak na miejscową Arkansas Gazetę, która w okresie największego napięcia nie podzielała poglądów gubernatora i segregacji, a zwracała się do dziennikarzy chicagowskich:

— Niech pan tam będzie ostrożny. W Little Rock już dziennikarza amerykańskiego z północy witała jak wroga. To za krytykę segregacji.

Czy tylko z północy? A stak na miejscową Arkansas Gazetę, która w okresie największego napięcia nie podzielała poglądów gubernatora i segregacji, a zwracała się do dziennikarzy chicagowskich:

— Niech pan tam będzie ostrożny. W Little Rock już dziennikarza amerykańskiego z północy witała jak wroga. To za krytykę segregacji.

Czy tylko z północy? A stak na miejscową Arkansas Gazetę, która w okresie największego napięcia nie podzielała poglądów gubernatora i segregacji, a zwracała się do dziennikarzy chicagowskich:

cesu, który jest nie do przeprowadzenia w ciągu jednej nocy. Tym niemniej muszę panu powiedzieć, że od kiedy zostałem gubernatorem, nastąpiły zmiany. Jest więcej szkół objętych integracją, jest teraz lepiej niż w innych stanach Południa.

— Powiada pan, panie gubernatorze, że od kiedy objął pan swój urząd sytuacja uległa poprawie? Czy mógłby mi pan wyjaśnić swój osobisty wpływ na te zmiany?

— To bardzo trudna sprawa. Jestem zwolennikiem demokratycznego rozwoju, demokratycznych reform i uważam, że to ludzie, gminy powinny decydować czy wprowadzić integrację do tych i innych szkół, czy zachować segregację. The communities have to decide.

— No tak, ale jednak podkreślił pan sam, że od kiedy pan został gubernatorem... Ja w tym fakcie widzę jakiś związek.

— Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

— Związek... To jednak jest sprawa ludności, wzajemnej postawy białych i czarnych, sprawa edycji poszczególnych gmin. Jeśli panu już konieczne należy na przykładzie, to mogę wspomnieć o jednym z moich znajomych. Jego córka poszła dwa lata temu do szkoły, w której były również dzieci murzyńskie. Była bardzo niechętna. A potem zżyła się z tą atmosferą i dzisiaj jest zadowolona.

— To piękny przykład, panie gubernatorze, tylko że ja w nim ciągle nie widzę pańskiego osobistego wpływu.

— Mówił pan, że ta sprawa jest w rękach ludności. Gubernator Faubus lawirował. Nie mógł powiedzieć, jak był jego wpływ na poprawę sytuacji, jako że tajemnicza polityczna, ale, i miał swój wpływ, ale... odwrotnie. I do ograniczenia zasięgu segregacji nie przyszedł. Nie chciał też wystąpić w fałszywej zresztą roli obrońcy Murzynów, gdy byłem wobec niego o tym rozszalał się w Little Rock, miałby na kartę skrajnych rasistów.

— Może wobec tego pozwolę panu, że zadam trochę ab-

strakcyjne pytanie. Przypuśćmy, że pan nie jest gubernatorem, lecz zwykłym członkiem któregoś z owych gmin. I że odbywałoby się głosowanie. Czy byłby pan wówczas za segregacją, czy za integracją?

— Byłbym z większością (!). To jest... nie, to pytanie jest rzeczywiście zupełnie abstrakcyjne. Ostatecznie ja jestem gubernatorem. I moje osobiste zdanie nie ma znaczenia. Chodzi o to jaką ja prowadzę politykę. A moja polityka zmierza do tego, by decydowała ludność.

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

— Związek... To jednak jest sprawa ludności, wzajemnej postawy białych i czarnych, sprawa edycji poszczególnych gmin. Jeśli panu już konieczne należy na przykładzie, to mogę wspomnieć o jednym z moich znajomych. Jego córka poszła dwa lata temu do szkoły, w której były również dzieci murzyńskie. Była bardzo niechętna. A potem zżyła się z tą atmosferą i dzisiaj jest zadowolona.

— To piękny przykład, panie gubernatorze, tylko że ja w nim ciągle nie widzę pańskiego osobistego wpływu.

— Mówił pan, że ta sprawa jest w rękach ludności. Gubernator Faubus lawirował. Nie mógł powiedzieć, jak był jego wpływ na poprawę sytuacji, jako że tajemnicza polityczna, ale, i miał swój wpływ, ale... odwrotnie. I do ograniczenia zasięgu segregacji nie przyszedł. Nie chciał też wystąpić w fałszywej zresztą roli obrońcy Murzynów, gdy byłem wobec niego o tym rozszalał się w Little Rock, miałby na kartę skrajnych rasistów.

— Może wobec tego pozwolę panu, że zadam trochę ab-

strakcyjne pytanie. Przypuśćmy, że pan nie jest gubernatorem, lecz zwykłym członkiem któregoś z owych gmin. I że odbywałoby się głosowanie. Czy byłby pan wówczas za segregacją, czy za integracją?

— Byłbym z większością (!). To jest... nie, to pytanie jest rzeczywiście zupełnie abstrakcyjne. Ostatecznie ja jestem gubernatorem. I moje osobiste zdanie nie ma znaczenia. Chodzi o to jaką ja prowadzę politykę. A moja polityka zmierza do tego, by decydowała ludność.

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

— Związek... To jednak jest sprawa ludności, wzajemnej postawy białych i czarnych, sprawa edycji poszczególnych gmin. Jeśli panu już konieczne należy na przykładzie, to mogę wspomnieć o jednym z moich znajomych. Jego córka poszła dwa lata temu do szkoły, w której były również dzieci murzyńskie. Była bardzo niechętna. A potem zżyła się z tą atmosferą i dzisiaj jest zadowolona.

— To piękny przykład, panie gubernatorze, tylko że ja w nim ciągle nie widzę pańskiego osobistego wpływu.

— Mówił pan, że ta sprawa jest w rękach ludności. Gubernator Faubus lawirował. Nie mógł powiedzieć, jak był jego wpływ na poprawę sytuacji, jako że tajemnicza polityczna, ale, i miał swój wpływ, ale... odwrotnie. I do ograniczenia zasięgu segregacji nie przyszedł. Nie chciał też wystąpić w fałszywej zresztą roli obrońcy Murzynów, gdy byłem wobec niego o tym rozszalał się w Little Rock, miałby na kartę skrajnych rasistów.

— Może wobec tego pozwolę panu, że zadam trochę ab-

strakcyjne pytanie. Przypuśćmy, że pan nie jest gubernatorem, lecz zwykłym członkiem któregoś z owych gmin. I że odbywałoby się głosowanie. Czy byłby pan wówczas za segregacją, czy za integracją?

— Byłbym z większością (!). To jest... nie, to pytanie jest rzeczywiście zupełnie abstrakcyjne. Ostatecznie ja jestem gubernatorem. I moje osobiste zdanie nie ma znaczenia. Chodzi o to jaką ja prowadzę politykę. A moja polityka zmierza do tego, by decydowała ludność.

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

the Advancement of Colored People”, organizację grupującą zresztą również i białych spędziłem sporo czasu na bardzo interesującej dyskusji. NAACP kieruje walką Murzynów w stanach południowych o swe prawa, przede wszystkim prawa wyborcze. Służą radą, jak bronić się przeciwko dyskryminacji w sądach. Itd., itd. Rozwija również ożywioną aktywność przeciwko segregacji. I ona to właśnie w tej dziedzinie ma duże zasługi.

— Jakże można mówić o równości w ramach... segregacji — mówiono mi — skoro 120 dolarów przypada na dziecko w szkołach dla białych, a tylko 20 dolarów w szkołach murzyńskich? I czy w ogóle można pogodzić się z tzw. równością przy zachowaniu segregacji, skoro sama segregacja jest zaprzeczeniem równości?

A tak właśnie usiłują argumentować przywódcy segregacji, stojący na czele tzw. The White Citizens Council. W rozmowie ze mną podkreślali jednak przede wszystkim, że celem ich działalności jest obrona rasy białej przed zagładą (!), że już wstępny programykiem takiej zagłady są jakoby wspólne szkoły, które później prowadzą do wspólnych małżeństw. A gdy zauważyłem na to, że wcale mi się nie wydaje, by na północy mieszane szkoły prowadziły do liczniejszych mieszańców małżeństw, usłyszałem w odpowiedzi, że The White Citizens Council nie dopuści (!), by szkoły w stanie Arkansas zostały objęte integracją. Te, które zerwały z segregacją uważają ci ludzie za pewną za swoją poledynę porażkę. Na pewno nie za postęp.

Nie obeszło się przy tym bez uwag, oczywiście nie z mojej strony, że Sąd Najwyższy ulega wpływom... komunistycznym (!) a kto wie czy nawet w otoczeniu prezydenta Eisenhowera takich wpływów nie ma (!!!)?

Sporo jest w tej napiętej atmosferze uprzedzeń, wynikających z tradycji niewolnictwa, ale więcej chyba jeszcze obawy przed wzrastającą świadomością ludności murzyńskiej, jej rozwojem światowym i — co w efekcie zapewne najważniejsze — ekonomicznym. W ogóle problem ten jest znacznie szerszy, skomplikowany. I zróżnicowany. Jeśli spojrzymy nań w aspekcie ogólnonamerykańskim. Dlatego też do tej sprawy jeszcze raz, w innej korespondencji powrócę.

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

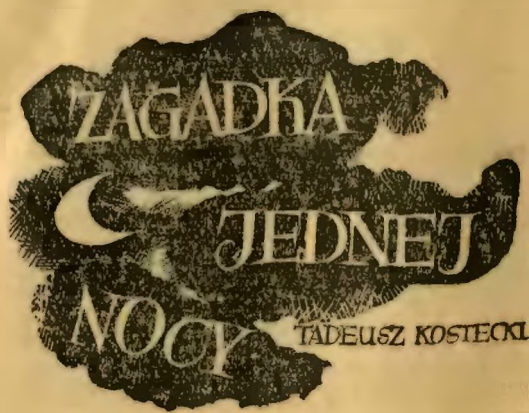
Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę. Nie brakuje takich, którzy podejrzewają, że afera w Centralnej Szkole Średniej została specjalnie przezeń ukartowana, by wśród pewnych odłamów miejscowej ludności, a zwłaszcza w pewnych skrajnych kołach zbici polityczny kapitał. Czytałem zresztą w Little Rock sprawozdanie z jakiegoś spotkania politycznego, na którym wyzywano, by ci, którzy nie chcą dopuścić do integracji, głosowali w przyszłych wyborach na gubernatora Faubusa. W sloganie przedwyborczym będzie to zapewne brzmiało: precz z Murzynami — niech żyje Faubus!

spojrzy na wydarzenia w Little Rock, na Cyprie, w Algierze... to trzeba przynajmniej jedno amerykańskie propagandyści nie jest łatwe ani przyjemne. Bardzo jest trudne, przekonywać pokazując obraz Ameryki jako nieskażonej przywódczyni wolnych narodów i wyzwolicieli ucieszonych... bardzo nam daleko do tego, by czynić w praktyce wszystko to, czego sami chętnie nauczamy...”

Gubernator Faubus szykuje już nowe okopy przeciwko wojskom federalnym. Planuje mianowicie uchwalenie w swym stanie ustawy — co prawdopodobnie nie przyszło by mu zbyt trudno — na mocy której mógłby zamknąć każdą szkołę do której weszły by wojska federalne. Gubernator wie o tym, że koszt ostatecznego pobytu wojsk przez okres 9 miesięcy wyniosłyby 4,5 miliona dolarów, tj. tyle ile potrzeba na wybudowanie dwóch takich szkół, jak Centralna. Ale to nie z tej przyczyny lansuje te ostrzeżenia pod adresem rządu federalnego. Sedno rzeczy leży w tym, by bronić „segregacyjnych okopów” z zapalem godnym lepszemu sprawie, a także by zostać, ponownie gubernatorem.

Jak donoszą ostatnie wydania pism waszyngtońskich i nowojorskich — sytuacja w Little Rock weszła w stadium nowego napięcia, promieniującego daleko poza granice Arkansas. Punkty kulminacyjne osiągnęła ona zapewne we wrześniu, gdy rozpocznie się nowy rok szkolny.

Albo rasiści. Był nie Sąd Najwyższy — pomyślałem — przeciwko którego decyzjom ogłaszał bunt. Dziennikarze w innych stanach, zwłaszcza północnych, a także wielu innych ludzi, z którymi na te tematy dyskutowałem, uważają przecież gubernatora Faubusa za człowieka, który w tej sprawie, czy — jak to określają — grze politycznej przede wszystkim siebie uważa za główną siatkę.



Pustował: Andrzej Czebot

I. NOC NADCHODZI

Wściekły podmuch znowu wstrząsnął ścianami. Szyby oddzwoniły cichym brzękiem, na dachu zajął się płatek obłazowanej blachy. Dom pełen był odgłosów jak olbrzymie pudło rezonansowe. Światło żarówki zamigotało i przyszło. Teraz jarzyły się tylko cienkie druczki. Zaraz zgasło na reszty.

Sięgnęła po zapalnik. Tu niemal zawsze tak. Ogień pod płytą kuchenną zabuchał ostro, rzucając czerwone odplaski na białe kafle kominka. Palce zacisnęły kurczowo drewniane pudło. Przeszło dwadzieścia godzin... Absolutnie nie nie zapowiadało bliskiego końca. Przeciwnie, wściekłość huraganu wciąż przybierała na sile. Sama jedna, zagubiona na tym odludziu. Jakby na jakiejś pustyni. I gdyby coś... Nie, nikt by nie przyszedł z pomocą. Wolanie o ratunek utonie bez echa...

Oczy błądziły po prymitywnym ornamencie ceraty. Narastało uczucie rozgorzenia. Jak mógł? Przecież zdawał sobie doskonale sprawę, co znaczy samotność w tej trzęsącej ruderze. Obiecał sobie: „Dziś już z całą pewnością Zaraz po pracy... O ósmej dwadzieścia dwie...”

To miało być wczoraj. Nie wrócił dotychczas. A teraz znowu nadciągała noc. Druga z kolei, pełna grozy i lęku.

4

cego płomienia. Patrzyła na niego w osłupieniu. Nie była w stanie nie z tego wszystkiego zrozumieć.

— Dlaczego powiedziałeś „za późno”? — powtórzyła pytanie.

Wzruszył ramionami.

— Podano termin. Właśnie na wczoraj. Ponieważ zaś... Trudno... Może jakoś... — Br... Zimno...

To od razu odwróciło tok jej myśli. Był słaby na płuca i jeśli by się przeziębili... Wobec choroby stawała zupełnie bezradna. Wiele zresztą zdarzeń czyniło ją bezradną.

— Zmarłeś?

— Przewiał mnie do szpiku kości.

— Herbatka... zaraz — ręce dygotały z pośpiechu. Para piekąca smuga przesunęła po skórze dłoni. Parzyła równieź szklankę, którą zapominała postawić na spodku.

— Wypij to szybko. Cukier — podbiegła do kredensu.

— Mam trochę koniak.

W tym samym momencie zgasała żarówka. Mrok przez swą nagłość był tym bardziej intensywny. Refleksy płonącego pod płytą ognia nie były w stanie rozproszyć ciemności.

Zapałki? — szperała po omacku. Przed sekundą miała je jeszcze w ręku. Ostro snop białego światła spłynął z reflektora latarki kieszonkowej.

— Nie ma to jak własna elektrownia. Bez niej...

Już widocznie odzyskał panowanie nad sobą. Ale to wciąż jeszcze nie był jego głos.

Znalazła wreszcie zapalnik. Właśnie obok. Imbryka na żelaznej płycie. Skąd się tam wzięła? Manipulowała przy lampce naftowej. Światło drgnęło. Nie gaś — zawołała szybko — jakbyś stukła szkiełko...

III. ŚWIATŁO PADA NA KREW

— Co to? — ręka zastęła w powietrzu.

Z dworu dobiegło wściekle ujadanie.

— Ktoś przechodzi... — mruknął, co jednak nie zabrzmiało zbyt pewnie.

— Na taką pogodę? Dokąd? Jakbyś nie wiedział, że za naszą siatką szczere pole...

Nastuchiwał ze skupionym wyrazem twarzy. W szczeniaku psa było coś alarmującego. A dzisiejszej nocy... Przed oczyma biegały słowa wypisane na pachnącym arkusiku.

I nagle rozpaczliwy, pełen bólu skowyt.

— Jezus, Maria! — szkiełko wysłiznęło się spod palców.

— Bandyci!

2

Tygrys wyl az do świtu. Nawet psie nerwy nie wytrzymały. A ona... Och, z nią było już bardzo niedobrze. Ile razy ją zwał, pozostawiając na noc w Warszawie. Interes... nadzwyczajne okazje... Cóż właściwie wiedział o jego życiu spędzanym poza domem? Zauważył, że stworzył jedną wąską linię. Pewno, że to bardzo wygodnie trzymać zóne na uwier, samemu zaś... Żarówka znowu rzuciła żółtawe, migocące światło. Ale czy na długo? Lada chwila wiatr zerwie się z ścianą metalizacji. gong zegara wzdzwonił dziesiątą. Nie było na co dłużej czekać. Gdyby przyjechał o dziesiątej, trzydziści osiem, byłby tu już dawno. A następny pociąg dopiero o dwunastej. Nigdy nim nie wracał. Lepiej przeczekać u kolegi, niż zostać rozebrany przez chuliganów!

Chuligani, bandyci... W Leśnej nie brakło ciemnych tropów. Ale czy nie rozumiał, że jej z ich strony również grozi niebezpieczeństwo? Nie dalej niż w zeszłym miesiącu ograbili wille na sąsiedniej ulicy. Podeszła ociężałym krokiem do kuchni i zasunęła szuflę. Czy przesuwała się ponownie po prostokacie bladoliłowej koperty. Okrągłe, gładkie litery nie zdradzały żadnych cech indywidualnych. Tylko, że mężczyźni nie perfumują papieru listowego. Od dawna pocięzwała istnienie innych kobiet w jego życiu. Ale żeby nawet tu, w Leśnej?

Trzeba iść spać — pomyślała z meką — Spać? Śmieszne. Przecież nie zmrzył okna nawet na chwilę. I właśnie wtedy z dworu dobiegł powitalny gwałt podniesiony przez Tygrysa.

Jank! W mgnieniu oka wszystkie zle myśli zniknęły bez śladu. Wpięta wyekskawane spojrzenie w szybę. Nie można jednak było nie dojrzeć. Jakby zawieszono ją czarnym akksamitem. Szczękła furka. Potem kroki po wyziwionej alejce. Trzask drewnianych stopni. Głuche stuknięcie drzwi.

— Jank! — rozprężyła ramiona.

W sieni coś spadło z hałasem na podłogę.

Stanął na progu.

— Ależ piekielna pogoda! — rzucił swobodnym tonem.

— Szedłem jak po faszynie. Chyba powyrwało drzewa z korzeniami!

Czekała w milczeniu. Ani słówka przeprosin? Jakby zegar wskazywał godzinę dziesiątą dnia wczorajszego. Rozgoryczenie powróciło ostrą falą. Wybuchnęła:

— O tak! Piekielna! Czy nie pomyślałaś, jak ja się tu czuję? Daleś przecież słowo i...

Gwałtowność jej wystąpienia stopiła go.

— Ja — manipulował przy kotnierzyku płaszcza — No, nie mogłem. Wier mi, że naprawdę. Taka okazja... Grzech byłoby wypuścić ją z rąk.

Okazja? Ileż razy słyszała już te słowa! Spojrzała w kierunku kredensu.

5

— Nonsens! — wstał jednak. Na dworze panowała teraz cisza. Nagłe uciśnienie Tygrysa było niepokojące.

— Bandyci — głos jej dygotał — zrobili coś Tygrysowi, a teraz...

— Trzeba by... — stał przez chwilę z wahaniem, po czym uczynił krok w kierunku drzwi.

Przypadła ku niemu.

— Nie pójdziesz — wzięła kurczowo palce w szorstką wełną płaszcza — może są już w ogródku.

— Kto? Tylko bez hysterii syknął ostro. — Nerwy znowu zaczynały go ponosić.

— Po co masz iść?

— Pies... Pamiętasz, jak było wtedy? O mało nie stracił oka.

Znowu wściekły podmuch wchury. Głośno trzaskały łamane gałęzie. Nagły brzęk tłuczonego szkła. Odłamki szyby poleciały na podłogę. Skierował światło latarki ku oknu, oświetlając je przez chwilę. Potem przesunął włącznik. Po tamtej stronie nie dojrzał nikogo.

— Ależ huragan — mruknął przez zęby.

— Wiatr? — błagała o potwierdzenie. — Tylko wiatr?

— A coż by mogło być innego? Przecież sama widziałas. Pusto... No, puść. Muszę zobaczyć, co z Tygrysem. Mogli go... Patyk, kamień... czy ja wiem. Jakiś chuligan... To zupełnie dziwy ludzie.

Przełknęła ślinę.

— Dzięcy — westchnęła — tu wszystko dzikie. Jakby gdzieś... — nie potrafiła znaleźć odpowiedniego porównania.

Cisza na zewnątrz trwała.

— Zaraz wracam. Może wszystko w porządku... Przeszedł dalej, a Tygrys...

Nie puszczała go.

— Jakże pójdziesz z gołymi rękami? Oni pod jakimś krakiem...

— A z czym mam iść? Bron, ph... Minęły te czasy... Teraz tylko bandyci ją miewają. Ostatecznie łaskę...

Potrząsnęła głową.

— Łaską? Cóż ci pomoże, jeśli by... Weź siekierę...

— No wiesz... Po prostu śmieszne — słowa daleko odbiegały od tego, co myślała.

— Jeżeli nie weźmiesz, to ja... Sam chyba wiesz, że z moim sercem nie jest za dobrze.

— Będę z nią wyglądać jak... Nno... niech już będzie. Gdzie ją masz?

— W sieni.

Otworzył drzwi. Światło latarki przesunęło się po nagromadzonych rupieciach.

8

— Nie ma jej tu — sarknął niecierpliwie — u nas kiedy byłoby co na swoim miejscu!

— Nie ma? — pocierała czoło, z trudem zbierając myśli — może w ogródku. Tak — przypomniała sobie wreszcie — zostawiłam ją tam. Wczoraj, gdy nadciągnął huragan. A dziewczyna nie przyszła...

— W którym miejscu?

— Pod brzoškami...

— Pod którymi?

— Pod tą kępką. Nno... te trzy, jakby wyrastające z jednego pnia. Na lewo od furtki.

— Już wiem.

Jeszcze nie puszczała rękawa jego płaszcza.

— Ale daj słowo...

— Daje — wyrwał się i zbiegł po schodkach.

Stała bez ruchu, ciężko wsparta plecami o futrynę drzwi. Goniła oczyma jego sylwetkę, dopóki nie utonąła w mroku. Wichura pochłaniała bez reszty odgłos kroków. Dlaczego tak długo nie wraca? Powinien już... Ktoś jednak! — wstuchiwała się w ziemię rwący w powietrzu. I nagle... krzyk. Chrapliwy, przepojony smiertelnym bólem krzyk człowieka.

— Jank! — wrzasnęła dziko. Już pędziła bez pamięci w ciemność.

— Jank!

Nie było żadnego odpowiedzi. Może zresztą tylko jej nie doszły? Wszystko dookoła jazgotało i wyło. Pędziła ku furtce nie przestając wołać.

— Jank! — głos chrzął z trwogi. — Boże, żeby tylko nie spotkało go nic złego. Dlaczego nie odpowiada?

I wreszcie: — Jestem tu...

Wciągnęła szpatynicznie powietrze do płuc. Noc pełna grozy, huragan, wszystko w mgnieniu oka straciło znaczenie. Strach zniknął, potem przecież powrócił. Ten krzyk...

— Tyś krzyczał przed chwilą?

— Nie...

— Wszystko w porządku?

Długie, jakże niezmiennie długie milczenie.

— Tak — to zabrzmiało głucho i jakoś dziwnie. Zrobiła jeszcze parę kroków i przystanąła niepewnie. Bezustannie hałas wchury uniemożliwił określenie kierunku, skąd padał głos.

— Gdzie jesteś?

— Tu.

Wciąż jeszcze nie wiedziała.

— Zapal latarkę!

— Zgubiłem ją!

3

II. LIST, KTÓRY DORECZONO ZA PÓŹNO

Ujęła ostrożnie róg koperty końcami palców.

— Przyniesiono wczoraj wieczorem. Sądząc po zapachu, też należy do rzędu okazji...

— Udał, że nie zauważa sarkazmu.

— Przyniesiono? — obracał niezdecydowanie kopertę w palcach.

— Możesz nie szukać nadawcy — rzuciła ostro. — Perfumowana osoba wolna pozostać w cieniu. Przynajmniej wobec mnie.

Po twarzy jego przemknął trudny do odcyfrowania wyraz. Obserwowała go spod oka. To jednak wyglądało na coś więcej niż zwykłe zmieszanie.

Rozdarł kopertę. Na pierwszy rzut oka czysty arkusik bladoliłowego papieru. Dopiero, gdy go rozłożył, na wewnętrznej stronie dwie czy trzy linijki pisma.

Pobładt!

— Kto to przyniósł?

— Jakich chłopak. Nie znam go.

— O której?

— Około siódmej.

— Powiedziałeś, że jestem w Warszawie?

— Tak. Ponieważ jednak miałeś wrócić o ósmej dwadzieścia...

— Powiedziałeś mi to — podniósł na nią oczy. Były mętne. Lewa powieka digła w nerwowym tik.

— Przecież... przełknęła ślinę. W tej scenie było coś, co przejmowało ją niepojętym lękiem.

— Ono — uczynił ruch, jakby zamierzał powstać z krzesła.

Spojrzałszy jednak na zegar opadł ciężko z powrotem.

— Wczoraj ósma dwadzieścia — spomiędzy warg wypływał głuchy szep — a dzisiaj... Za późno...

Lęk rósł. Podeszła ku niemu, kładąc mu ręce na ramionach.

— Co jest w tym liście?

Usiłowała zaprzeć. Nie zdążyła. Zacisnął porywczo dłoń mniąc papier w ciasną kulę. To przeraziło ją jeszcze bardziej.

— Janku...

— Interes — nie patrzył na nią — zwykły, handlowy interes — głos był drewniany i martwy.

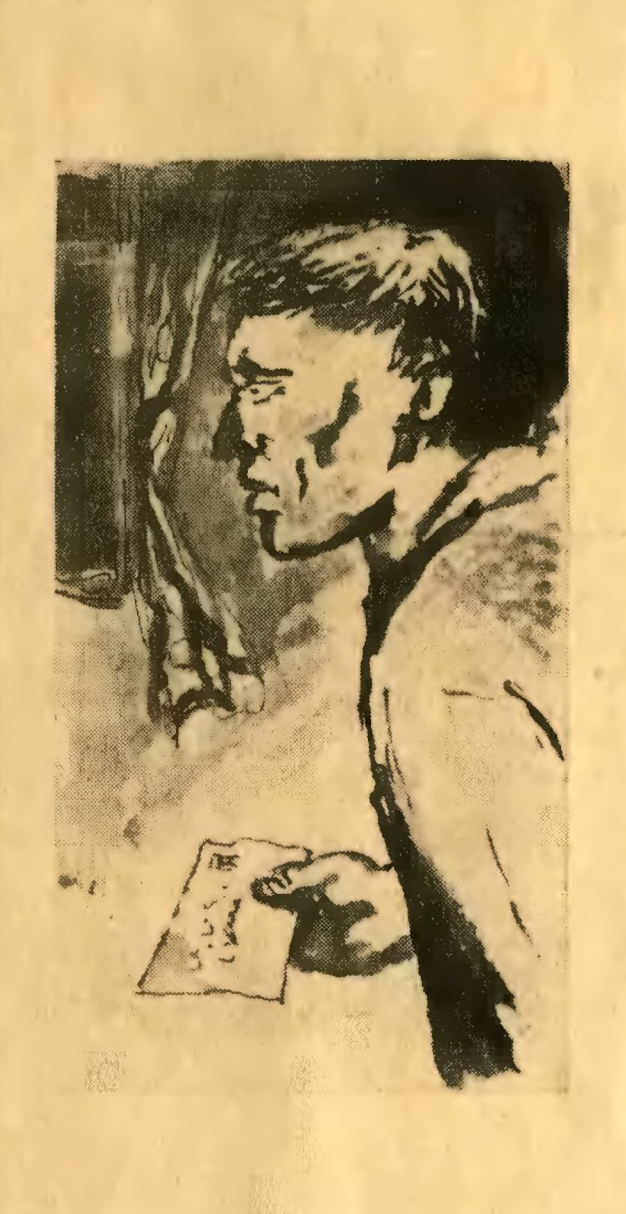
Nie u wierzyła. Niepowodzenie w interesach przyjmował zawsze zaskakująco lekko. Bezszytecznie próbowała złożyć jego spojrzenie.

— Dlaczego powiedziałeś: za późno?

— Głupstwo — nagle ruchem wstał z krzesła i podszedł ku płycie kuchennej. Brzęknął odsuwany czajnik.

Rzucił list w ogień. Po chwili poleciała tam również koperta. Przez chwilę wlepił tępo wzrok w języki buzuja-

6



Na zdjęciu: Ulla Jacobson i Maksymilian Schell

„OSTATNI BĘDA, PIERWSZYMI“

PRZYPUSZCZAM, że wielu recenzentów filmowych będzie się powoływało na antycki powieściowy rodowód filmu pt. „Ostatni będą pierwszymi” produkcji NRF. Wydaje mi się jednak, że to, iż scenariusz został przesunięty o kilka godzin w czasie, a akcję jego przeniesiono z Anglii do Niemiec zachodnich, przekreśla właściwie gruntownie jakiejkolwiek powiązanie powieści z filmem. Z powieści pozostał tylko konflikt.

Problem człowieka, który po 10 latach wraca do domu i w zmienionym klimacie próbuje sobie stworzyć nowe życie nie jest nowością na ekranie Niemcy jednak udowodniają w swym filmie, że człowiek uczuciwy, który nie chce robić kariery cudzym kosztem, a w dodatku jest spóźniony o 10 lat, w społeczeństwie kapitalistycznym musi przegrać. Do takiego przynajmniej wniosku dochodził widz.

Myślę, że te niezamierzone, krytyce społeczna ustrojowi kraju, w którym pieniądź stał się alfa i omegą wszelkich poczynań, wprowadził reżyser Rolf Hansen raczej niechcąc. (Przypuszczam tak dlatego, że ten doświadczony jeszcze z czasów hitlerowskich reżyser nie chciałby przecież krytykować tak twardego reżimu swego kraju.)

W filmie są dwie doskonałe kreacje aktorskie. Mam tu na myśli rolę Ludwika

Darandta w wykonaniu O. E. Hasse oraz rolę Wandy w wykonaniu świetnej Ulli Jacobson. Piękna Szwedka, którą znamy z filmu „Ona tańczyła jedno lato” pokazuje tu nie tylko swą urodę i piękną budowę ciała, ale przede wszystkim — gra. I to gra bardzo dobrze. Postać byłej prostytutki, która zakochała się w porządnym człowieku, w jej sugestywnie interpretacji jest niezwykle prawdziwa i wzrusza. Trzecia postać główna, Lorenz w wykonaniu Maksymiliana Schella (brat Maril Schell) jest trochę słabsza, ale na ogół poprawna. Do kładna jest również robota reżyserska.

Sam film, a raczej jego koncepcja, próbuje nawiązać do stylu kinematografii francuskiej jak, że Niemcy miały wreszcie poczucie niższości wobec osiągnięć kulturalnych francuskich. To jednak nie bardzo się udaje.

Poważne zastrzeżenia budzą dekoracje. Widac wyraźnie, że twórcy niemieccy bardzo oszczędzali. Dlatego też niektóre sceny są wykonane bardzo kiepsko od strony prawy plastycznej i są do wodom złego smaku reżysera.

Mimo, że film warto zobaczyć wadpnie jednak jest to pozycja, która wejdzie do historii kinematografii.

A. LIBERAK

Plotki filmowe

Podobno jednym z najlepszych filmów polskich tego roku będzie komedia polsko-czeska pt. „Zadzwoncie do mojej żony”. Ci którzy oglądali pierwszy kopię w Warszawie, śmiali się prawie przez cały film. Jeśli wzięli pod uwagę, że byli to młodzi krytycy filmowi, to film musi być naprawdę dowcipny.

Drugi dobry film, to „Dziękuję ci, Lesiewie”, który został niedawno nakręcony na Śląsku. Mówi się o nim też wiele dobrego. Jeśli jeszcze uda się „Począł gdaska”, „Ostatni strzał”, „Figielki dla Aurelii”, to będzie rozkwicie rok rekordowego powodzenia filmów polskich.

„Na końcu świata” to tytuł filmu, który realizuje w tej chwili Michel Morgan. W filmie tym znana aktorka francuska gra rolę dziennikarki próbującej rozwiązać problem alkoholizmu.

Rene Clair rozpoczął pracę nad filmem pt. „Dzień pierwszy komunizm”. Jest to historia chłopca, który docho-

wałność dorosłych jest właśnie zbudowana na kłamstwie.

Słynna „Bosonoga contessa” — Ava Gardner nakręca znowu film z cyklu „bosonoga i gula”. Tym razem jest to historia romansu księżnej d’Alba, która miała pozować kłódkę słynnemu malarzowi hiszpańskiemu Goy do obrazu pt. „Maja naga”. Niezłapanie nie zdołała się na realizację tego filmu na terenie swego kraju, wobec czego Ameryka nie realizacja film w południu wej Francji.

Mistrz adaptacji szekspirowskich, Laurence Olivier, przystąpił do pracy nad następną sztuką Szekspira „Makbet”. Główną rolę w tym filmie powierzył swojej żonie Vivien Leigh.

Niedługo zobaczymy jugosłowiańsko — francusko — nie miecki film oparty o powieść Verne’a „Kurier carski”.

Równocześnie przeznaczone filmu amerykańskiego wprowadzają rozmowy z Rosją nami na temat nakręcenia nowego wersji tego filmu. Była by to już bodaj szósta wersja tego samego tematu, a raczej tej samej powieści.

(al)

(Ciąg dalszy w poniedziałku)

KINA

KATOWICE: Białe — remont
10.30, 13.00, 15.30, 18.30, 20.30, 22.30
Sławski — Intenim Henryk 19.45
12.00, 15.15, 18.00, 20.40 w soboty
18.15, 20.00, 22.45
Gwardia — Upiór na sprzączce
(15.30, 17.30, 20.00, 22.30, 25.00)
Sławski — Złoto Neapolu 20. 6.
Monsieur Ripoli. Przyjaźń — 29.
6. Dorożkowiec — 29.6.
Sławski — Złoty kłopot (21.15).
Sławski — Złoty kłopot (21.15).

KATOWICE-LIGOTA: Bajka —
Jutrzenka (17.30, 20.00).
K-CE-PIOTRÓWICE: Piast —
Młotki na przeszkoleniu (17.30,
20.00).

CHORZÓW: Panorama — Czo-
wiek w nieprzemysłowym świecie
Polonia — Gervaise, Pionier —
Niebieski ptak, Colosseum — Bi-
skijny kontynent, Sławski — Ewa
chce spać.

BYTOM: Białych — Na plaży,
Sławski — Ślad wiedeń w noc, Glo-
ria — Wiosna na ul. Zarzecznej,
Półk — Ali Baba i 40 rozbójni-
ków, Sławski — Wina W. Olmę,
ZABRZE: Marzenie — Intenim Henryk
Henryk, Apollo — remont, Sławski —
Ulga Graniczna, Zabrze — Śmierć
rozmaitości.

CZĘSTOCHOWA: Wolność — Bo-
gostwa, Białych — Bóg, Bóg —
Młotki, Tęcza — Główna ulica,
Humik — Kochanie lady Chatter-
ley.

GLIWICE: Apollo — Kamienie
horyzonty, Bajka — Kto zabił?
Awaraj — W obym kraju Gra-
żyna — Błogosławie, Jutrzenka —
Kochajmy własne żony, Półk —
Kochajmy p. Anatóla, Klub (gar-
sonowy) — Ulica ubogich kocha-
ków.

SOSNOWIEC: Nowe Pokolenie
— Ślad wiedeń w noc, Złoty kłopot
— Kto zabił? Młotki — Futro na-
kowe, Górnik — Pamiętniki mjr.
Thompsona.

BIEŁSKO: Apollo — Tańczymy
wśród gwiazd, Białych — Mój dy-
wiel, Wanda — Złoty kłopot.

CIESZYN: Piast — Złoty kłopot,
RYBNIK: Sławski — Śnieg w
raju, Górnik — Młotki.

SIEMIANOWICE: Jedność —
Przegląd komunistyczny, Tęcza —
Pamiętniki mjr. Thompsona.

DĄBRÓWA GÓRNICZA: Ars —
Rat kapłana, 20. 6. Dąbrów-
ka — Bajka — Tańczymy wśród
gwiazd.

BEDZIN: Nowości — Akcja prof.
Hannibala, Loinik — Sprawiedli-
wość słońca się zdoła.

ZAWIERCIE: Stella — Noc Ca-
biri, Wiekliar — Dwa zeznania,
MYŚLOWICE: Adria — Dziel-
czyca z pl. Hiszpańskiego, Piast
Tańczymy wśród gwiazd.

ŚWIĘTOCHŁOWICE: Colosseum
Koniec nocy.
SZOPIENICE: Sławski — Młotki
córka, Humik — 0.15 Kapituła,
TARNOWSKIE GÓRY: Światowid
— Zwycięzcy kobiety.

RADIO

PROGRAM I

SOBOTA — 23 CZERWCA

DZIENNIKI: 5.00, 6.00, 7.00, 8.00,
12.04, 15.00, 19.00, 21.00, 23.50

12.25 Pieśń kompozytorów pol-
skich, 12.40 „Inspekcja w Zław-
ni”, 13.00 Na swolską nutę, 13.25
Koncert krakowskiego chóru PR
13.40 Sonaty starożytne, 14.00
Audycja literacka, 14.30 Koncert
orkiestry rozgłośni łódzkiej PR
15.10 „Od A do Z muzyki rozry-
wkowej”, 15.40 Z życia Związku Ra-
dzieckiego, 16.30 „Ułubieni pieś-
niarzy i piosenkarze”, 17.00 Dla
dzieci pt. „Jedziemy na kolonij-
ny”, 17.30 „Sobótka popularna”, 18.15
Folklorn literacki, 18.25 „Na weso-
łą nutę”, 19.05 Audycja aktualna,
19.15 Koncert reklamowy, 19.30
„Przegląd gaduła”, 21.25 Wiadomo-
ści sportowe, 21.30 Muzyka tanecz-
na, 22.00 „Wesoły kramik”, 22.15
Gra poznawska 15-ka radiowa,
22.35 Muzyka taneczna, 23.10 Halo
6-pięciobój Hala Horasind — roz-
mowa z członkami grupy zmagającej
polskiej wypraw spitsbergskiej,
23.25 „Na dobranoc”.

PROGRAM II

SOBOTA — 23 CZERWCA

DZIENNIKI: 5.00, 6.00, 7.00, 8.00,
12.04, 15.00, 19.00, 21.00, 23.50

6.25 Kalendarz radiowy, 6.35 Kon-
cert reklamowy, 6.50 Transmisja,
7.10 Koncert poranny, 8.30 Muzyka
symfoniczna, 9.00 „Błękita szta-
feta”, 9.20 Koncert poranny, 10.00
„Znak na wodzie i głos na
mgle”, 10.10 Fragmenty baletów
kompozytorów polskich, 10.30 Po-
ranny koncert chłopski, 11.00
„Radiostacja młodzież”, 11.30 Mu-
zyka rozrywkowa, 11.50 Wiadomo-
ści sportowe i przegląd prasy
ślaskiej, 12.10 Audycja dla wsi,
12.15 Audycja z okazji „Dni Mo-
rza”, 12.30 Dla dzieci starszych
audycja pt. „Odkrywanie”, 12.50
Młodzi muzyzy przed mikrofonem,
13.25 Radiowa Czeladka wśród ra-
diostacji, 13.45 Reportaż, 14.00
Koncert reklamowy, 14.10 Audycja
aktualna, 14.20 Muzyka rozrywkowa,
14.30 Gra orkiestra Waldema-
ra Kazaneckiego, 14.50 Ślaski ma-
gazyń informacyjny, 15.35 Muzyka
aktualna, 15.50 Transmisja
meczu piłki nożnej o troje mie-
scie w trunleju, 16.30 Muzyka ta-
neczna, 16.45 Kronika sportowa,
16.55 Koncert żywych, 17.30 Kon-
certy solistów radiowych, 21.30
minut muzyki rozrywkowej”,
23.00 Muzyka taneczna.

PROGRAM III

na fal ultrakrótkiej 93 m

SOBOTA — 23 CZERWCA

21.00 „O piękne sztuce pianina”,
21.35 Giedziak Mahler: III symfo-
nia d-moll, 22.10 — 0.01 Transmisja
o program II-go.

PROGRAM I

NIEDZIELA 23 CZERWCA 58 m

DZIENNIKI: 4.00, 5.00, 6.00, 7.00,
12.00, 15.00, 23.00.

5.00 „Radioproblemy”, 5.15 Melo-
die filmowe, 5.30 Muzyka popular-
na, 5.45 Amatorskie zespoły przed
mikrofonem, 6.25 Polki i wale-
Straussa, 6.45 Dla dzieci humoru
przedmikrofonem, 6.55 „Pamięt-
nik Czarnego Noska” — cz. IX,
10.00 Radiowy Magazyn Wesołych,
10.30 Przegląd i pogląd, 11.00 dla
leśników muzyka, 11.40 „Słuchaj-
cie!” — pogadanka, 12.10 „Z
melodii i piosenki przez świat”,
12.45 Z cyklu: „Niezapomniane
wrażenia”, 13.15 Melodie z latwa
Złoty kłopot, 13.15 „Złoty kłopot”,
14.00 Złoty kłopot, 14.30 Klu-
b, 14.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 15.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 15.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 15.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 15.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 16.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 16.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 16.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 16.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 16.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 16.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 17.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 17.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 17.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 17.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 17.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 17.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 18.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 18.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 18.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 18.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 18.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 18.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 19.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 19.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 19.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 19.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 19.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 19.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 20.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 20.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 20.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 20.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 20.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 20.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 21.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 21.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 21.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 21.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 21.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 21.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 22.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 22.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 22.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 22.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 22.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 22.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 23.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 23.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 23.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 23.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 23.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 23.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 24.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 24.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 24.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 24.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 24.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 24.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 25.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 25.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 25.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 25.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 25.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 25.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 26.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 26.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 26.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 26.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 26.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 26.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 27.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 27.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 27.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 27.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 27.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 27.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 28.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 28.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 28.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 28.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 28.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 28.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 29.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 29.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 29.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 29.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 29.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 29.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 30.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 30.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 30.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 30.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 30.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 30.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 31.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 31.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 31.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 31.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 31.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 31.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 32.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 32.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 32.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 32.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 32.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 32.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 33.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 33.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 33.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 33.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 33.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 33.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 34.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 34.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 34.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 34.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 34.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 34.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 35.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 35.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 35.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 35.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 35.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 35.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 36.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 36.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 36.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 36.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 36.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 36.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 37.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 37.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 37.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 37.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 37.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 37.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 38.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 38.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 38.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 38.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 38.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 38.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 39.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 39.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 39.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 39.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 39.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 39.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 40.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 40.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 40.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 40.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 40.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 40.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 41.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 41.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 41.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 41.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 41.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 41.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 42.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 42.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 42.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 42.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 42.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 42.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 43.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 43.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 43.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 43.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 43.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 43.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 44.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 44.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 44.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 44.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 44.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 44.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 45.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 45.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 45.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 45.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 45.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 45.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 46.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 46.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 46.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 46.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 46.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 46.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 47.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 47.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 47.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 47.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 47.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 47.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 48.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 48.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 48.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 48.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 48.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 48.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 49.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 49.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 49.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 49.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 49.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 49.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 50.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 50.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 50.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 50.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 50.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 50.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 51.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 51.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 51.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 51.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 51.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 51.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 52.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 52.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 52.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 52.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 52.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 52.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 53.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 53.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 53.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 53.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 53.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 53.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 54.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 54.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 54.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 54.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 54.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 54.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 55.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 55.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 55.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 55.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 55.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 55.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 56.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 56.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 56.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 56.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 56.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 56.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 57.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 57.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 57.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 57.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 57.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 57.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 58.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 58.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 58.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 58.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 58.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 58.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 59.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 59.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 59.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 59.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 59.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 59.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 60.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 60.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 60.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 60.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 60.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 60.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 61.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 61.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 61.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 61.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 61.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 61.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 62.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 62.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 62.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 62.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 62.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 62.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 63.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 63.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 63.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 63.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 63.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 63.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 64.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 64.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 64.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 64.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 64.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 64.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 65.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 65.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 65.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 65.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 65.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 65.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 66.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 66.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 66.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 66.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 66.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 66.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 67.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 67.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 67.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 67.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 67.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 67.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 68.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 68.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 68.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 68.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 68.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 68.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 69.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 69.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 69.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 69.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 69.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 69.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 70.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 70.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 70.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 70.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 70.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 70.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 71.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 71.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 71.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 71.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 71.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 71.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 72.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 72.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 72.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 72.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 72.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 72.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 73.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 73.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 73.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 73.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 73.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 73.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 74.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 74.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 74.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 74.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 74.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 74.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 75.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 75.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 75.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 75.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 75.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 75.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 76.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 76.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 76.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 76.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 76.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 76.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 77.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 77.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 77.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 77.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 77.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 77.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 78.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 78.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 78.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 78.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 78.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 78.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 79.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 79.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 79.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 79.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 79.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 79.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 80.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 80.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 80.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 80.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 80.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 80.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 81.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 81.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 81.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 81.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 81.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 81.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 82.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 82.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 82.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 82.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 82.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 82.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 83.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 83.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 83.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 83.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 83.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 83.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 84.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 84.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 84.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 84.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 84.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 84.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 85.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 85.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 85.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 85.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 85.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 85.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 86.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 86.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 86.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 86.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 86.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 86.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 87.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 87.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 87.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 87.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 87.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 87.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 88.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 88.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 88.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 88.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 88.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 88.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 89.05 Audycja pt. „Polow-
ni”, 89.15 Audycja pt. „Polow-
ni”, 89.25 Audycja pt. „Polow-
ni”, 89.35 Audycja pt. „Polow-
ni”, 89.45 Audycja pt. „Polow-
ni”, 89.55 Audycja pt. „Polow-
ni”, 90.05 Audycja pt